Informator Parafii Ewangelicko - Augsburskiej w Radomiu i Kielcach

RYBak

Nr 3 (18) 2009

Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz.

Łuk. 5;10b

lipiec, sierpień, wrzesień

Wycieczka śladami Marcina Lutra

Od redakcji...

RYB@K
Nr3 (18) 2009

Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz. Łuk. 5;10b

lipiec, sierpień, wrzesień 2009

Drodzy Czytelnicy!

Otaczająca nas przyroda potrafi zachwycić swoim pięknem, sprawić, że nam dech zapiera, jak patrzymy na wysokie góry, falujące na wietrze łany zboża, czy na wielki kopiec ułożony setkami mrówczych łapek. Przyroda zachwyca, ale i potrafi wzbudzić przerażenie.

Początek tegorocznego lata obfituje w deszcze. Czasem są to groźne burze, a czasem lekki kapuśniaczek. Często pada. Chciałoby się powiedzieć, że wszystko rośnie jak na drożdżach, ale chyba bardziej pasują tu słowa: „Co za dużo to niezdrowo".

Obserwuję ogród. Nie było mnie raptem dwa tygodnie, a moje grządki zarosły całkowicie chwastami. Trzeba będzie sporo czasu i pracy, żeby z klombów znów uśmiechały się kwiaty. Jak niewiele potrzeba, aby kwiaty zostały przyduszone ostami i chwastami? Czy podobnie może być z sercem człowieka? Skąd takie pytanie? Mówiąc dzieciom o grzechu często używa się obrazu chwastu. Tak jak chwasty niszczą ogród, tak samo grzech niszczy nasze serce.

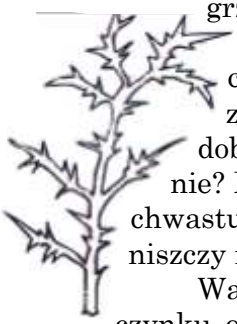

Wakacje, urlop są cudownym czasem. Czasem odpoczynku od codzienności. Odpoczywając pamiętajmy o przestrodze zapisanej w Przypowieściach Salomona: „*Ciernie i sidła są na drodze przewrotnego; kto pilnuje swojej duszy, ten jest od nich z dala*". (Prz Sal 22,5). W czasie odpoczynku pilnujmy swojej duszy, nie pozwólmy, aby nawet najmniejsze chwasty zapuściły tam swoje korzenie.

W walce z „chwastami grzech" pomoże nam codzienne czytanie Biblii i modlitwa. A ogrodowe chwasty zwalczymy motyką, randapem i pracą. A jak pozbędziemy się już ogrodowych chwastów, to zachęcamy by usiąść sobie na leżaku i przeczytać Informator Parafialny. Miłej lektury!

redakcja

„Ja jestem drzwiami; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie, i pastwisko znajdzie. (...) Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce”.

Ew. Jana 10,9 i 11

Potężne egipskie piramidy świadczą o wielkości kultury egipskiej, o ówczesnej wiedzy w zakresie budownictwa i architektury. Jednak przede wszystkim są one mocnym świadectwem cywilizacji, która wierzyła w życie po śmierci. Na ziemi nie istnieje żadna kultura, religia, mitologia, która by takiej wiary nie podzielała. Jedynie ateiści odrzucają życie po śmierci. Ale nie zawsze. Kiedy po śmierci północnowietnamskiego rewolucjonisty Ho Chi Minha odczytano przed komunistycznymi prominentami jego testament, było w nim napisane:

„Idę tam, by ponownie spotkać towarzyszy Marksa, Lenina i Engelsa.”

Dlaczego tak się dzieje? Co powoduje, że człowiek wierzy w życie po śmierci?

Biblia mówi o tym, iż Bóg włożył w ludzkie serca wieczność. Wielu ludzi tego nie pojmuje, dopóki nie zetkną się z czyjąś śmiercią. Wtedy często pojawia się refleksja nad sobą samym, nad tym, czy śmierć jest końcem, czy może też początkiem.

Śmierć jest dla nas jak mur, przez który nie możemy zajrzeć. Widzimy tylko wielką ścianę, próbujemy się na nią wspiąć, ale niestety w żaden sposób nie możemy za nią spojrzeć. Powoduje to w nas stan niepewności, obawy.

Następstwem tych obaw jest poszukiwanie jakiegoś rozwiązania, wytłumaczenia tego, co jest niewyjaśnione. Co będzie ze mną gdy umrę? Co mnie czeka po drugiej stronie?

Każdy z nas kiedyś zadał sobie takie pytania. Ale czy otrzymaliśmy na nie odpowiedź?

Biblia mówi w kontekście śmierci o dwóch rzeczach: zbawieniu i potępieniu. Myślę, że przeciętny człowiek nie chciałby być potępiony. Zbawienie jest daleko atrakcyjniejszym i lepszym rozwiązaniem. Jednak jak mogę mieć chociaż cień nadziei na to, że będę zbawiony?

W Średniowieczu ludzie uwali, że zbawienia może dostąpić jedynie człowiek szczególnie święty. Ktoś, kto spełnił mnóstwo dobrych uczynków. Można by też przytoczyć przykłady koncepcji zbawienia w różnych religiach, filozofiach i kulturach, ale skupmy się na Piśmie Świętym, które jest podstawą naszej wiary.

W Dziejach Apostolskich możemy znaleźć taką historię, kiedy to Paweł i Sylas są pojmani i osadzeni w więzieniu. Około północy powstaje wielkie trzęsienie ziemi, które zrywa więzy skazanym i otwiera drzwi ich cel. Strażnik więzienny widząc co się dzieje, chce popełnić samobójstwo, gdyż mniema, że wszyscy więźniowie pouciekali. Wtedy Paweł powstrzymuje go: „*Nie czyń sobie nic złego, bo jesteśmy tu wszyscy*". Co robi strażnik? Klęka przed Pawłem i Sylasem i pyta: „*Panowie, co mam czynić, abym był zbawiony? A oni rzekli: Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom*".

Strażnik więzienny nie miał pojęcia, że jego pytanie stanie się podstawą tysięcy kazań na całym świecie i poprzez całe wieki: „*Co mam czynić abym był zbawiony?*" Chyba nie można zadać bardziej podstawowego pytania. I chociaż Paweł dał tak jasną odpowiedź, ze zdziwieniem spostrzegamy, że tylu ludzi jest wciąż niepewnych swojego zbawienia, niezdecydowanych w swej wierze. Wielu ludzi szuka zbawienia w alkoholu, narkotykach, w ignorujących Bożą drogę dziwacznych sektach i kultach. A prawda jest tak blisko i na dodatek za darmo.

Pytanie strażnika ma fundamentalne znaczenie dla życia każdego człowieka, tak samo i odpowiedź na nie. „*Uwierz w pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i dom twój*". Odpowiedź nie mogła być prostsza. Zbawić cię może tylko zaufanie potędze Jezusa. Cała tajemnica zawarta jest w paru słowach – zbyt prostych lub zbyt niewiarygodnych dla niektórych ludzi, ale nie dla strażnika i jego rodziny.

W całej tej historii są pewne dwa szczegóły. Po pierwsze, Paweł powiedział strażnikowi z całym przekonaniem, że będzie zbawiony. Nie mówił: „Masz szansę", „Spróbuj, może ci się uda". Nic z tych rzeczy! Nie wymyślił takiego sposobu zbawienia, jak średniowieczni myśliciele. Powiedział po prostu: „Uwierz, a będziesz zbawiony".

Bardzo możliwe, że strażnik ten dotychczas nie prowadził się najlepiej. Mógł mieć przerażająco długą listę grzechów. Jednak apostoł wiedział, iż Bóg kocha tego człowieka, że Jezus za niego umarł. Apostoł widział w strażniku zagubionego człowieka, który jak każdy z nas potrzebuje Bożej miłości. Wiedział, że Bóg nas akceptuje, przyjmuje takimi jakimi jesteśmy. I nikogo z nas nie odrzuca. Chce, abyśmy za nim podążali jak owce za swym pasterzem. Byśmy Mu ufali. I dla nas są drzwi prowadzące do nieba.

Tylko przez Jezusa mamy dostęp do Boga!

Gdy Jezus Chrystus umierał na krzyżu nie umierał tylko za wybranych. Tam przybite wraz z Nim zostały nasze grzechy. Przez to On stał się dla nas drzwiami do nieba. Jezus powiedział o ty w Ewangelii wg. św. Jana: „J*a jestem drzwiami dla owiec; jeśli kto przeze mnie wejdzie, zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie, i pastwisko znajdzie*". Jezus czerpał obraz do tych słów bezpośrednio z codziennego życia Palestyny. Kiedy owce pasły się na letnich pastwiskach na noc stado gromadziło się w zagrodach na zboczach pagórków. Owczarnie te były przestrzenią otoczoną murem. W murze tym był otwór ,przez który owce mogły wejść i wyjść z zagrody. Nie były to jednak drzwi w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wieczorem sam pasterz kładł się wewnątrz murów w poprzek przejścia i żadna owca nie mogła wyjść inaczej jak tylko przez ciało pasterza. W dosłownym sensie pasterz stawał się drzwiami. Tak samo i Jezus. Możemy próbować dostać się do nieba na różne sposoby. Jednak istnieje tyko jedna droga, jedne drzwi. „*Uwierz w pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i dom twój*".

Tylko przez Jezusa mamy dostęp do Boga. Jezus utorował drogę do Niego. Nie możemy zrobić nic, co moglibyśmy dodać do dzieła Chrystusa. Gdyby ludzkość mogła dotrzeć do Boga, do nieba w jakiś inny sposób, wtedy Jezus nie musiałby umrzeć. Jego śmierć ilustruje fakt, że nie ma żadnej innej drogi.

Apostoł Paweł w Liście do Efezjan tak pisze: ***„Albowiem***

łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was; Boży to dar. Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Jego dziełem jesteśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili".

Dziś i ty możesz dostąpić Bożego zbawienia. Stanąć przed Bogiem i oddać Mu całe swoje życie. Wziąć pokój. Czy chcesz tego? Amen

Ufamy Pismu, ponieważ jest epifanią Słowa

Opr. *ks. dr Marek Jerzy Uglorz*

Mówię jako teolog biblista, ale zaproszenie przyjąłem jako ewangelik i luteranin, co oznacza, że biblijny przedmiot moich refleksji będzie opowiedziany z użyciem jasno sprecyzowanej hermeneutyki. Mam na myśli zasady formalne ewangelickiej teologii, moim zdaniem stosunkowo łatwo rozpoznawalne i czytelne, a mianowicie: *jedynie Chrystus*, *jedynie Pismo*, *jedynie Słowo* i *jedynie wiara*.

Gdy uważniej wsłuchamy się w zaproponowany przez mnie temat, łatwo odnajdziemy w nim wszystkie, wyżej wymienione zasady. No może poza jedną, która nie została wyrażona dosłownie, aczkolwiek to właśnie ona porządkuje pozostałe, a mianowicie: *jedynie Chrystus*.

O chrześcijaństwie często powiada się, że jest religią księgi wraz z judaizmem i islamem. Mam do tego poważne zastrzeżenia. Tak uwzględniając argumenty, których dostarcza biblistyka, jak teologia systematyczna, muszę z uczuciem ulgi, powtórzyć za wyznaniem ks. Marcina Lutra: „*W moim sercu włada jedynie ten artykuł, a mianowicie wiara w Chrystusa, z której i przez którą i do której wszystkie moje przemyślenia teologiczne płyną dniem i nocą, i prowadzą z powrotem*" (WA XL, I 33). Dlaczego z uczuciem ulgi? Ponieważ w Ojcu Reforma-

cji rozpoznaję teologa, sytuującego się w głównym nurcie zachodniej tradycji, a nie „wściekłego psa” który szczeka i gryzie tylko po to, żeby przewracać i burzyć, ponieważ ma do osiągnięcia jakieś arbitralne i osobiste cele.

Wyznanie Lutra powinno uświadamiać nam, że ilekroć w dłonie bierzemy Biblię, jak Mojżesz na Horebie stajemy na ziemi Bożego objawienia, a na której objawia się nam Bóg w Chrystusie. Obcując z natchnionymi Pismami przede wszystkim powinniśmy szukać w nich naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, który jest obrazem ojcowskiego serca naszego Boga.

Ufamy Pismu, ponieważ jest epifanią Słowa, które ostatecznie stało się ciałem i zamieszkało między nami. Chrześcijaństwo nie jest tylko i tak po prostu religią księgi. Chrześcijaństwo jest w pierwszym rzędzie religią Chrystusa, czyli osoby, a mówiąc bardziej biblijnie, religią Królestwa Bożego, czyli relacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem, której początkiem i końcem jest osoba Jezusa Chrystusa.

Wielu chrześcijan ma z tym problem. Jedni z Biblii uczynili boga i wierzą biblijnemu słowu, jakby było Bogiem, a tymczasem ono jest jedynie zapisem Słowa Bożego i świadectwem Bożego czynu w ludzkiej historii. Inni bogiem uczynili tradycję interpretacji tegoż słowa, a tymczasem ona jest jedynie trwaniem w posłuszeństwie oraz drogą, umożliwiającą dojście do ziemi Bożego objawienia. Mówiąc odwrotnie. Biblia jest święta, ponieważ jest słowem Świętego Boga i dzięki niej można usłyszeć żywego Boga. Tradycja jest niezbędna, ponieważ jest uchem, którym słuchamy mówiącego do nas: *Słuchaj Izraelu*.

Kto z Biblii uczyni boga staje się fundamentalistą, a kto podobnie potraktuje tradycję interpretacji Pisma, stanie się fanatykiem, a wówczas w miejsce radości i pokoju, pojawiają się w ludzkim świecie cierpienie i łzy. Tymczasem od bpa Augustyna pamiętamy o ostatecznej zasadzie hermeneutycznej: *Miłość tłumaczy wszystko*.

Jedynie świadomość, że chrześcijaństwo jest religią Chrystusa, czyli spotkania osoby Boga z osobą człowieka w konkretnym czasie i przestrzeni, z którego biorą początek pozostałe spotkania ludz-

kich osób, zachowuje religijny rozsądek i zdrowy dystans zarówno do tekstu religijnego, jak i do wspólny, którą ów tekst funduje, a ona sama podejmuje wciąż nowe próby zrozumienia tego tekstu, aby siebie samą zobaczyć w nowej rzeczywistości historycznej.

Na problem można spojrzeć także z innej perspektywy. Punktem wyjścia jest pytanie o to, czym są księgi Starego Testamentu i czym są księgi Nowego Testamentu? Bardzo prosta, ale moim zdaniem trafna odpowiedź brzmi, że starotestamentowe księgi są świadectwem starego przymierza, które Bóg zawarł z Izraelem za pośrednictwem Mojżesza na Synaju, zaś analogicznie księgi Nowego Testamentu są świadectwem nowego przymierza, które Bóg zawarł z nowym Izraelem, czyli z całą ludzkością, za pośrednictwem Chrystusa na Golgocie.

Co z niej wynika? Pojawiają się w niej trzy elementy: epifania Boga, historia i osoba ludzka, bądź wspólnota. Bóg zawsze objawia się w historii człowieka. Dla przykładu chciałbym przypomnieć fragment prologu Ewangelii Jana. Janowe świadectwo o odwiecznym Słowie, które było u Boga i jest Bogiem, nabiera znaczenia dla wiary w świetle fundamentalnego zdania: „*A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy*". Zwiastowanie o wcieleniu Słowa wskazuje na żywe centrum Biblii. Kościół umiera i wiara chrześcijańska traci wszelki sens bez zwiastowania, że ponadczasowe Słowo wkroczyło w historię i zostało wpisane w dzieje człowieka.

Ewangelista Jan w czternastym wierszu prologu opisuje wyjątkową sytuację. Spójnik „i" zakłada pewien stan, który istniał przed wcieleniem Słowa. Wszystko, co opisane jest po nim jest nową sytuacją, dzięki której rzeczywistość Boża wkroczyła w ramy historii na sposób cielesny.

Wcielone Słowo zamieszkało wśród ludzi. Nie jest ono jedynie Słowem, które przerwało milczenie Boże, a więc nie tylko głosem wychodzącym z milczenia Boga, którego nikt nie widział, ale jest przede wszystkim obecnością Boga w ciele. Współistniejące z Bogiem i u Boga Słowo wkroczyło w świat i historię ludzkości. Odwieczne Sło-

wo stało się człowiekiem i bytowało w ciele. I chociaż ewangelista Jan kategorycznie stwierdza, że „*Boga nikt nigdy nie widział*", to jednak także pisze: „*ujrzeliśmy chwałę jego*", oczywiście chwałę Słowa, która jest znakiem obecności Wiecznego w historii. Wieczny, święty, ponadczasowy Bóg ukrywa się w Chrystusie. Ale kto spogląda na oblicze Chrystusa, wcielonego Słowa, ten widzi oblicze Ojca (J 10,30). Kto słucha Syna Bożego, ten słyszy głos Boga i kto wierzy słowom Syna, ten wierzy Ojcu, gdyż Syn został posłany przez Ojca, aby wypełnić Jego wolę.

Wcielenie Słowa nie jest wydarzeniem mitycznym. Ewangelista Jan przedstawia je jako wydarzenie historyczne. Zapoczątkowało ono końcowy etap historii ludzkości. Dlatego według czwartego ewangelisty życie wieczne nie jest darem przyszłym, lecz już obecnym i darowanym wierzącym w Chrystusie. Przejście ze stanu śmierci do żywota dokonuje się w wierze w Syna (por. J 11,25.26; 14,6), która zawsze stoi w związku ze słuchaniem Słowa Bożego (J3,36; 5,24), pojmowanego jako świadectwo o obecności Boga w Synu. Kto odrzuca tę obecność, nie ma żywota, kto ją przyjmuje i jest jej świadkiem, ma żywot wieczny.

Prawdziwy kult, zgodny z wolą Boga, polega na wierze w Syna, uobecniającego Ojca. Ciało Chrystusa jest nową świątynią (por. J 2,19-22).
W Chrystusie niebo spotkało się z ziemią (J 1,51). Chrystus urzeczywistnił oczekiwanie ludu izraelskiego na Boga zbawczo obecnego i bliskiego: „*Okażę im łaskę, rozmnożę ich i postawię swoją świątynię wśród nich na wieki. I będę wśród nich mieszkał; będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem. I poznają narody, że Ja jestem Pan, który uświęcam Izraela, gdy moja świątynia będzie wśród nich na wieki*" (Ez 37,26-28).

Refleksja na temat wcielonego Słowa, jest błogosławionym zastanawianiem się nad tajemnicą narodzenia Chrystusa w Betlejem. Sprawia ona między innymi, że Święta Narodzenia Pańskiego przeżywamy nie tylko jako dni odpoczynku, lecz przede wszystkim jako pamiątkę zbawczego objawienia się Boga w świecie. Porusza ona serce tam, gdzie wierzy się w głoszone słowa: „*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo (...).*

A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy".

Prawdziwy problem pojawia się jednak wówczas, gdy rozpoznaną epifanię trzeba jakoś zinterpretować. W starej tradycji hebrajskiej, ale także w późniejszej, po powrocie z wygnania, jak i w tradycji chrześcijańskiej, najważniejszym narzędziem hermeneutycznym jest opowiadanie. Niektórzy, całkiem słusznie powiadają, że to jest opowiadanie historii. Ja nazywam to *opowiadaniem życia*. W każdym bądź razie opowiadanie umożliwia następnym pokoleniom zinterpretowanie własnej egzystencji, własnej osoby i życia w konkretnym miejscu i czasie poprzez doświadczenia minionych pokoleń.

Można więc rzec, że ufamy Pismu, ponieważ jest świadectwem wkroczenia Boga w ludzką historię, ale także dlatego, że od tysiącleci jest treścią międzypokoleniowego opowiadania, będącego manifestacją stwarzającego i zbawiającego Słowa, czyli epifanią Słowa, które nas formuje na podobieństwo Bożego obrazu, jakim jest Chrystus.

Wyznając taką prawdę, oczywiście nie mogę być naiwny, zwłaszcza, że jestem biblistą, i nie przedstawić przynajmniej w zarysie metody, którą powinien posługiwać się czytelnik Pisma, aby stało się dla niego prawdziwą epifanią Słowa. Inaczej byłbym jednym z rzędu marzycieli, o których Ojciec Reformacji nie miał dobrego zdania.

Z pojęciem epifanii związane jest pytanie o podmiot, przedmiot, cel i sposób objawienia. Podmiotem objawienia jest Bóg. Autor Listu do Hebrajczyków pisał: „*Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy* ..." (1,1). Objawienie św. Jana rozpoczyna się zaś słowami: „*Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał mu Bóg* ..." (1,1). Dającym objawienie jest więc Bóg. On jest źródłem objawienia. Bóg jest przyczyną i sprawcą objawienia. Jednakże Przedwieczny jest też przedmiotem objawienia. Bóg dając człowiekowi objawienie sam się mu objawia. Treścią objawienia jest więc Bóg i Jego zbawcze dzieło. Wiele prawd, luźno związanych z objawieniem się Boga, nie można uważać za cel objawienia, jego główną i zasadniczą treść. (cdn)

Referat wygłoszony w Kielcach…..

BLISKIE DOŚWIADCZENIA ŚMIERCI -DOWODEM NA ISTNIENIE NIEŚMIERTELNEJ DUSZY

Opr. Ewelina Fokt

Niejednokrotnie wielu z nas zastanawiało się nad tym, co nas czeka po śmierci. Czy po życiu czeka nas coś jeszcze? Czy zachowamy naszą świadomość i będziemy wszystko przeżywali tak jak przeżywamy teraz? Czy spotkamy się z Bogiem, trafimy do Nieba? Czy w ogóle coś takiego istnieje?

Jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy, dopóki nie przyjdzie nasz czas. Słyszeliśmy jednak nieraz o ludziach, którzy „przeżyli własną śmierć", tzn. doznali śmierci klinicznej, niedotlenienia mózgu, byli ofiarą tragicznego wypadku. Ich akcja serca ustała na jakiś czas, po czym ponownie ich reanimowano, wrócono do życia. Według badań przeprowadzonych w USA, zjawisko to jest coraz częstsze (ze względu na rozwój nauki, coraz większe możliwości medycyny). Do takich doświadczeń przyznaje się już około ośmiu milionów Amerykanów.

Niesamowite w tym wszystkim jest to, że ludzie doświadczający NDE (Near-Death Experience- z ang. doświadczenie bliskie śmierci) opowiadają o tej chwili zaskakujące historie. Otóż podczas ustania akcji serca nie stracili oni świadomości, jak np. podczas omdlenia. Wręcz przeciwnie- przeżyli coś zachwycającego i niewyobrażalnego. W zasadzie trudno określić o czym mowa, dla uproszczenia nazwijmy to snem.

Choć historie te dotyczą wielu różnych ludzi i często są zupełnie różnorodne, możemy jednak wymienić kilka powtarzających się elementów tych snów. Najpierw pacjent, czy też ofiara wypadku, odnosi wrażenie bycia poza własnym ciałem, unosi się nad nim, obserwuje je z boku. Potem ogarnia go niezwykły spokój, radość, miłość. Rozkoszując się tymi uczuciami przebywa ciemny tunel, na końcu którego widzi małe świa-

tełko. Często dochodzi do spotkania ze swymi przodkami, bądź też zmarłymi znajomymi. Czasem w tych „snach" pojawia się Bóg, Istota Wyższa, Światłość. Następnie pacjentom pojawia się przed oczami coś na kształt filmu, slajdu zdjęć z całego życia. Wszystko to kończy się powrotem do życia, przebudzeniem w szpitalu, na stole operacyjnym, odzyskaniem przytomności, często wbrew woli.

Nie widziałam Jego twarzy, ale wiedziałam, że to Bóg!

Cały ten opis brzmi jak niestworzona historia, bajeczka dla dzieci. Jednak jak wytłumaczyć zgodność tego typu historii na całym świecie, opowiadanych przez ludzi w różnym wieku, o różnych wyznaniach, przekonaniach? Na dodatek doświadczenia te zdarzają się nie tylko dorosłym, lecz nawet bardzo małym dzieciom. Skąd w umyśle czterolatka pomysł na taką historię, którą opowiada po bliskim spotkaniu się ze śmiercią? Albo jakim cudem ktoś pamięta, co odczuwał w momencie otarcia się o śmierć w wieku osiemnastu miesięcy?

Ciekawe jest także spotkanie doświadczającego NDE, z Bogiem. Zaskakującym jest, iż jest to przeżycie nie tylko wierzących. Ateiści również mówią o rozmowie z Najwyższym, o istnieniu Światłości. Oto kilka relacji z tego niesamowitego spotkania:

„Nagle znalazłam się w obecności Świetlistej Istoty. Nie widziałam jej twarzy, ale mogłam się z nią komunikować"

„i nagle spod głębi ziemi odezwał się głos JEST BÓG, JEST BÓG, JEST BÓG."

"Nie widziałam jego twarzy, nie mówił nic do mnie, lecz natychmiast wiedziałam, że to On.

„Wiedziałam, że byłam z Bogiem"

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (J 20,29). Co prawda wszyscy zgodnie mówią, że choć byli w Jego obecności, nie widzieli Jego twarzy. Czemu jednak większość z nas wierzy, choć nie widziała, a niektórzy nie wierzą, choć rzekomo byli w pobliżu...?

Skończmy jednak rozważania nad prawdziwością tych opowieści i zaufajmy na chwilę milionom ludzi na całym świecie, które twierdzą, że coś takiego przeżyły. Skupmy się na temacie naszych rozważań: czy te doświadczenia są dowodem na nieśmiertelność duszy? Skoro

ciała tych ludzi na krótką chwilę umarły, a oni zachowali świadomość, mało tego, nawet przeżywali coś nowego, znaleźli się w pobliżu Boga, czy to oznacza, że nasza dusza przetrwa po śmierci i że czeka nas życie wieczne?

O nieśmiertelności duszy możemy przeczytać w Biblii:
„*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle*" (Mt 10,28).
„*A gdy otworzył pieczęć piątą, ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli*" (Ap 6,9).

Kościół chrześcijański poucza, że człowiek nie przestaje istnieć w chwili śmierci, gdyż posiada duchowy element, który zapewnia mu wieczne świadome istnienie. Ten duchowy element to właśnie nasza dusza. Z chwilą śmierci umiera więc tylko nasze ciało, które traci swe wszystkie życiowe funkcje. Natomiast dusza wciąż jest rozumna, zdolna do miłowania lub nienawidzenia, odczuwania pragnień, niechęci, radowania się i smucenia.

Na tej podstawie śmierć można zdefiniować jako odłączenie się duszy od ciała. Tego właśnie doświadczają ludzie w trakcie NDE. Ich dusze obserwują z boku przebieg reanimacji na ich chwilowo martwym ciele, kroczą ciemnym tunelem, spotykają się z duszami dawno już zmarłych krewnych i z samym Bogiem, który nakazuje im wracać do ciała, do życia, bo jeszcze nie nadszedł ich czas ostatecznego „odłączenia". Możemy więc śmiało uznać, że NDE rzeczywiście jest dowodem na nieśmiertelność duszy, na jej świadome istnienie po śmierci.

Tak więc dzięki wielkiemu darowi, jakim jest dusza, życie człowieka nie kończy się w momencie zamierania jego ciała. Człowiek "umiera" jedynie dla otoczenia, które nie może już z nim rozmawiać, słyszeć go ani dostrzegać jego nowej formy życia. Duchowe "ja" człowieka nie przestaje jednak istnieć. Nadal żyje, chociaż – ze względu na brak ciała – inaczej niż wtedy, gdy było z nim złączone.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"

Referat przygotowany na lekcję religii.

Książeczka Jubileuszowa
Radomskiej Parafji Ewangelickiej
1826 30\IX 1926r.

część 4

Mniej od kościoła zmieniła się plabanja, tu tylko większe zmiany zaszły w podwórzu, gdzie drewniane zabudowania ustąpić musiały miejsca nowym, stary walący się dom drewniany, oficynie murowanej, jednopiętrowej. I te budowle przeważnie z ofiar powstały. Zapoczątkowuje je wymieniony wyżej Jan Pentz, składając rubli 2000, Teodor Karsch i Franciszek Wickenhagen, dając 600 rubli i Wilhelm i Ludwik Karschowie, ofiarowując 500 rubli. Raz rozpoczęte ofiary dalej napływają i pozwalają dokończyć rozpoczętą budowę.

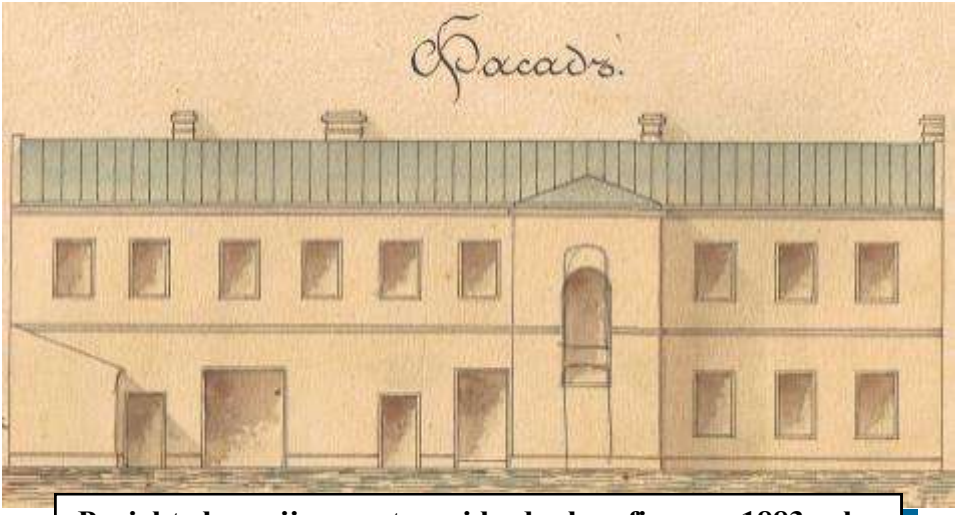

Projekt elewacji zewnętrznej budynku oficyny z 1883 roku

O zmianach na cmentarzu nie wiele powiemy. Jak wszędzie tak i na naszym cmentarzu dawne grobowce mchem porastają, a co rusz przybywają świeże, świadectwo znikomości życia naszego. Wśród grobowców wspaniałością i pięknem wyróżniają się groby rodziny Teodora Karscha z przepiękną figurą bronzową, przedstawia-

jącą Chrystusa upadającego pod krzyżem i napisem "Jam jest zmartwychwstanie i żywot" i grobowiec rodziny Wickenhagena z czarnego grabitu, który zdobi krzyż prosty z bronzową koroną cierniową.

Jak czas wpływał na zewnętrzny wygląd kościoła, plebanji i samo przez się cmentarza, tak samo przynosił zmiany i w obsłudze kościelnej i w zarządzie parafjalnym oraz samej parafji.

Trzy razy od 6 czerwca roku 1830 odbywały się wybory Księży Pastorów. Pierwszy raz w roku 1844, 3 listopada, kiedy parafja, na miejsce zgasłego przedwcześnie i nagle pierwszego Pastora swego, obrała ks. Jana Stockmana, od trzech miesięcy administratora swego.

Drugi raz 7 czerwca 1861 roku, kiedy po przeniesieniu się Ks Jana Stockmana do Kalisza, wybór padł na zarządzającego parafją od listopada 1860 r. Ottona Wüstehubego.

I trzeci raz 1 lipca 1903 roku, kiedy niezapomniany ks. Otton Wüstehube, wychowawca całej starszej generacji, umiera po 42 letniej cichej ofiarnej i owocnej działalności swej.

Przy ostatnich wyborach obranym został obecny nasz duszpasterz Ks. Henryk Tochtermann, dotychczasowo Pastor w Pilicy.

Pracownicy przy szkole zmieniają się nieco częściej. Nie liczymy pierwszego prywatnego nauczyciela parafji Michała Elkana, nie wiemy jak długo pracował. Pierwszym etatowym nauczycielem jest Wilhelm Schultz od roku 1843, drugim Adolf Hauptmann od r. 1876, trzecim Bogumił Süss od r. 1880, czwartym Ludwik Szendler od r. 1913, piątym obecny - August Missol od r. 1918.

Częstsze jak wśród pastorów i nauczycieli zachodzą zmiany w zarządzie parafją. Nie będziemy wymieniali tych wszystkich, którzy przez ubiegłe sto lat godność członków Kolegjum Kościelnego piastowali. Szereg nazwisk najwybitniejszych z nich już został wymieniony, może by należało tylko jeszcze wymienić Adolfa Fricka i Augusta Rősslera.

Obecne Kolegjum Kościelne stanowią następujace osoby: Prezes, Gustaw Kindt, Sekretarz - Gustaw Betker, Członkowie - Burghardt Robert, Erdmann Julian, Henzler Filip, Karsch Stanisław, Krauze Józef, Kufeld Wilhelm, Radke Juliusz, Roguski Władysław, Schabert Adolf, Tochtermann Henryk, ks. Pastor i Zerbin Jan.

Co się tyczy wreszcie samej parafji naszej, to i ta uległa, jak już zaznaczyliśmy wyżej, również zmianom różnym.

Zakreślone początkowo granice jej, wytknięte rzeką Pilicą, Wisłą od ujścia Pilicy do Solca i linją przeprowadzoną stąd przez Suchedniów i Przysuchę znów do Pilicy, w roku 1838 zmieniają się na jej niekorzyść. W tym roku Suchedniów i inne fabryczne wsie, od Kielc na trzy mile odległe, wcielone zostają do nowo-erygowanej parafji w Kielcach, a w r. 1839 kolonje na północ od Radomia, po za obrębem 3 milowym miasta leżące, czyli znajdujące się po za linią od Głowaczewa do Ryczywoła, przechodzą w skład nowoutworzonej parafji w Pilicy nad Pilicą, w pow. Czerskim.

Ubytek dusz jednak już w roku 1838 wyrównywać się zaczyna przez nowo przybyłe kolonje Błonie i Zabierzów w r. 1839 Małe Studnie i Józefów w gminie Bobrowniki, a w 1841 kolonje Józefów gm. Gołębiów i Bartodzieje. Zupełnie innego wyglądu niż początkowo nabiera parafja po roku 1863, kiedy przybyli z innych stron Królestwa współwyznawcy zakładają kolonje pomiędzy Zwoleniem a Puławami, a także w innych stronach parafji.

Zmienia parafja zewnętrzny wygląd swój, znikają ze spisów miejscowości w pierwszym spisie zamieszczone, zmieniają się ludzie.

Jeżeli pominiemy wsie, które odpadły do parafji Pilickiej, a potem Chinów i Wólkę Tyrzyńską, które dziś do filiału Kozienickiego należą, to z nazwisk rodzin, które w pierwszych spisach figurowały, zaledwie kilkanaście się przechowało, mianowicie: Puffów (dziś Buffów), Műllerów, Paustjanów, Bőttcherów (dziś Betkerów), Janków, Radków, Martinów, Zerbinów, Falkenbergów, Hentschlów, Kufeldów, Rőchertów, Lemków, Arndtów, Gelharów, Schulzów, i Pohlów. Nie spotykamy się dziś już w mieście z nazwiskami Schniersteinów, Gainów, Bivettich, Liszewskich, Noskowskich, Gąsiorowskich, Dąbrowskich, Skorupskich, na wsi z nawiskami Borowskich, Lutomirskich, Śliwińskich, Trojanów, Klukasów, Rochów, Labrenzów i wielu, wielu innych.

Zmieniają się ludzie, podlega różnych wahaniom życie religijne parafji, ale Ewangelja moc swą skuteczną okazuje bez przerwy we wszelkich dziedzinach życia zborowego.

Walczy miasto i wieś przez szereg lat o szkołę swoją, w której dzieci nie zatracałyby ducha ewangelickiego, i walczy z rozmaitym skutkiem, zależnie od tego, kto na czele rządu stoi. Zabiega o umocnienie i utrwalenie życia ewangelickiego w środowisku swem. Utrzy-

mują duchowni i kantorzy katechizację dzieci, zwiększają liczbę godzin, poświęconych wspólnemu rozpatrywaniu Słowa Bożego. Tworzą się na wsi zrzeszenia, które stawiają sobie za cel wprowadzenie w życie prawdziwego Chrześcijaństwa. Powstaje i w mieście Towarzystwo Ewangelickie Polskie, które ma podobne dążenie. Przewodniczącą Towarzystwa jest pani Janina Łagodzińska, wiceprzewodniczącą Wanda Tochtermannowa, członkami zarządu - Emilja Kasprzykowska, Ludwik Pinno, Ferdynand Krone, Henryk Hoffmann, sekretarzem jest członek Kollegjum Kościelnego i inicjator Towarzystwa p. Władysław Roguski. Poszczególnym sekcjom inne panie i panowie przewodniczą. (cdn)

Tło społeczno-religijne Nowego Testamentu

część 2 - Ziemia Święta

Opr. Stefan Iwański

Ziemia Święta, która wchodziła w skład herodowego królestwa składała się z trzech dobrze nam znanych z Ewangelii krain historycznych: Galilei, Samarii i Judei. Ta ostatnia znana również jako Ziemia Judzka mogła poszczycić się takimi miejscowościami jak: Betlejem -miejscem narodzenia Jezusa, a tysiąc lat wcześniej króla Dawida (miasto Dawidowe), Jerychem - stolicą ówczesnego królestwa i świętym miastem Izraela - Jerozolimą.

Jerozolima była miastem świętym, gdyż na jej terenie, a dokładnie na górze Moria patriarcha Abraham zamierzał złożyć swego jedynego syna Izaaka na ofiarę. Ale nie tylko. Kiedy w X w. p.n.e. król Dawid odebrał miasto Jebusydom uczynił Jerozolimę stolicą swego królestwa, a jego syn i następca król Salomon na tej samej górze (Moria) wzniósł świątynię, co sprawiło, że stała się centrum życia religijnego całego żydowskiego świata. Za czasów chrystusowych obok monumental-

nej świątyni w mieście znajdowały się inne potężne budowle, jak zamek Antonia i cytadela. Całość, jak na duże miasto przystało, otaczały mury obronne z kilkoma bramami wjazdowymi. Właśnie przy jednej z tych bram znajdowała się bramka, a dokładnie przejście dla pieszych, które nazywano Uchem Igielnym. Ta nazwa bez wątpienia utkwiła nam w pamięci z uwagi na wypowiedziane przez Jezusa słowa:„*Prędzej wielbłąd przejdzie przez Ucho Igielne niż bogacz dostanie się do królestwa niebieskiego* „

Odległość między Jerozolimą a Jerychem wynosiła nie więcej jak 30 km. Droga to była jednak kręta, prowadziła między skałami i była bardzo niebezpieczna. Kupcy więc, jak również i bogaci podróżni, organizowali się w grupy, by łatwiej odpierać napady rabusiów. Wielką więc nierozwagą wykazał się podróżny z przypowieści Chrystusa „O miłosiernym Samarytaninie." Podróżując sam utracił co wiózł i omal nie stracił życia. Dlaczego jednak przechodzący obok rannego kapłan i lewita (sługa świątynny) nie udzielili mu pomocy? Zgodnie z obyczajowością żydowską, każdy kto dotknie martwego pozostaje nieczysty przez okres siedmiu dni. Być może więc obaj oni udawali się do świątyni, by tam oddać się „służbie bożej". Nie chcieli więc ryzykować dotknięcie leżącego i wybrali obrządek, zamiast obowiązku wobec bliźniego. Tego rodzaju skrupułów nie miał Samarytanin, który przez Żydów uważany był za heretyka, a nawet poganina (choć wierzył w tego samego Boga) i nie podlegał tym samym co oni obyczajowym wymogom.

Wspomniana droga obniżała się znacznie w kierunku Jerycha, które leżało w depresji na poziomie 80 m poniżej p.m. i do chwili obecnej uchodzi za najniżej położoną miejscowość na ziemi. To miasto uważane jest również za najstarsze, gdyż zgodnie z opinią archeologów liczy sobie niebagatelne 9 tys. lat. W czasach wczesnobiblijnych mury Jerycha runęły na głos trąb, by Izraelici mogli go łatwiej zdobyć, a w czasach już chrystusowych zmarł w nim król Herod.

Od północy do Judei przylega Samaria - kraina przez którą Chrystus musiał przechodzić udając się do Jerozolimy, a przechodząc podobnie jak i inni Żydzi, narażony był na brak życzliwości ze strony jej mieszkańców.

Dlaczego tak się działo?

Jeszcze w czasach królów Dawida i Salomona Samarytanie wchodzili w skład dwunastu plemion Izraela. Jednakże w 722r. p.n.e. zajęli Samarię Asyryjczycy i znaczną część ludności przesiedlili w głąb swego państwa. W miejsce wysiedlonych jednakże osadzili przybyłych ze wschodu Chaldejczyków. Ci ostatni, tak dobrze poczuli się w nowej ziemi, że wżenili się w rodziny samarytańskie, przyjęli ich obyczaje, język i religię w jedynego Boga. Kiedy więc pod koniec VI wieku Żydzi wrócili z niewoli babilońskiej, ze względu na mieszane pochodzenie Samarytan, nie przyjęli ich do społeczności narodowej i religijnej. Nie przyjęli także ich pomocy przy odbudowie Świątyni Jerozolimskiej. A to stało się przyczyną wrogości, którą pogłębiło zbudowanie przez Samarytan własnej świątyni na górze Garazim.

Galilea to kraina, która znajdowała się na północy Zie-

Mapa pochodzi z www.swiatbiblii.com

mi Świętej i obejmowała niewielki obszar, około siedemdziesiąt pięć na czterdzieści kilometrów. Otoczona była przez narody nieżydowskie, co powodowało, ze narażona była na oddziaływanie różnych wpływów otoczenia i była najmniej konserwatywną częścią regionu. Nie bez znaczenia dla powyższego były też liczne szlaki handlowe, które się tu krzyżowały. Galilea była wyjątkowo gęsto zaludniona. Na jej terenie znajdowały się 204 wsie i miasta, a każde z nich posiadało, bardzo jak na ówczesne czasy, dużą liczbę mieszkańców. Trudno się temu dziwić. Był to przecież kraj bardzo urodzajny, z odpowiednim klimatem i wyjątkowo dobrym zaopatrzeniem w wodę. A to sprawiało, że był ogrodem i sadem całego kraju. Sami Galilejczycy należeli do najbardziej rozwiniętych ludów. Żydowski historyk Józef Flawiusz tak o nich pisał: „*Zawsze oni byli miłośnikami czegoś nowego, z natury skłonni do zmian i skorzy do buntów. Stale gotowi byli pójść za tym, kto poprowadziłby ich do powstania. Byli dość wybuchowi, przez co łatwo angażowali się w sprzeczki. Galilejczykom – mówiło się powszechnie – nigdy nie brakuje odwagi. Zawsze bardziej chodziło im o honor niż korzyści*".

Galilea była ojczystym krajem Jezusa i w niej spędził 26 lat swego krótkiego życia (cztery lata w Egipcie). Do czasu podjęcia pracy nauczycielskiej mieszkał w Nazarecie, wiejskiej miejscowości, której liczba mieszkańców nie przekraczała 500 osób. Jak na każdą wieś przystało, mieszkańcy zajmowali się uprawą roli, a dodatkowo rybołówstwem, któremu sprzyjało oddalone od Nazaretu o kilkanaście km Jezioro Genezaret (zwane również Galilejskim, bądź Tyberiadzkim). To długie na 19, szerokie na 8 km a głębokie na 50 m. jezioro w obecnej dobie stanowi największy zbiornik słodkiej wody w Izraelu i zasila w ten życiodajny płyn cały kraj. Bibliści przypuszczają, że Jezus również zajmował się połowem ryb i z tej racji znał dobrze tamtejszych rybaków. Toteż Jego pierwsi uczniowie: Szymon - Piotr, jego brat Andrzej oraz Jan i Jakub nie byli ludźmi przypadkowo spotkanymi, a dobrze znanymi z wcześniejszego okresu.

Głównym jednak zajęciem Jezusa, podobnie jak jego przybranego ojca był zawód cieśli, a więc zajęcie dające godziwy zarobek i wysoką pozycję w wiejskiej społeczności. Na brak pracy z pewnością Jezus nie narzekał,

jeśli nie w Nazarecie to w okolicznych miejscowościach, szczególnie zaś w oddalonym o kilka kilometrów mieście Seforis. Mieszkańcy tej miejscowości około 6 r.n.e zbuntowali się przeciwko rzymskiemu okupantowi i w wyniku represji miasto zostało całkowicie zniszczone. Syn Heroda, Herod Agryppa postanowił jednakże Seforis odbudować i uczynić z niego tymczasową stolicę Galilei. Miasto więc dynamicznie było odbudowywane, bez wątpienia nie bez udziału Jezusa – cieśli. Święta Rodzina więc niedostatku nie cierpiała.

Inną z kolei miejscowością galilejską znaną z Nowego Testamentu było leżące nad Jeziorem Genezaret przygraniczne miasto (stąd komora celna i celnik Mateusz) Kafarnaum. Miedzy wierszami ewangelii wyczytać można, że w początkowym okresie posługi nauczycielskiej Jezus mieszkał w tej miejscowości. Świadczą o tym liczne uczynione tam cuda: uzdrowienie teściowej Piotra, paralityka, czy córki Jaira i. in. W Kafarnaum też Jezus nauczał w miejscowej synagodze, oczywiście do czasu, kiedy naraził się faryzeuszom i uczonym w piśmie. Jak to jednak możliwe, że Jezus całkiem przypadkowy człowiek, mógł stanąć przed społecznością wiernych i głosić im Słowo Boże?

Synagoga (gr. Synagogos – zebranie) w tamtych czasach była nie tylko ośrodkiem życia religijnego, ale również, a może bardziej instytucją nauczającą. Świątynia istniała tylko jedna dla całego żydowskiego świata, z licznym sztabem usługujących kapłanów i lewitów, składaniem krwawych ofiar i bogatym ceremoniałem z tym związanym. Wszędzie jednak tam, gdzie było przynajmniej dziesięć rodzin (dziesięciu dorosłych mężczyzn) można było założyć synagogę. Porządek nabożeństw składał się tylko z trzech punktów: modlitwa, czytanie Pisma Świętego i jego wyjaśnianie. Nie było tam muzyki, śpiewu ani składania ofiar. Synagoga nie miała etatowego kaznodziei, toteż o odczytanie stosownego tekstu, przetłumaczenie go na zrozumiały język aramejski (teksty biblijne spisane były w jęz. hebrajskim) i wygłoszenie komentarza proszony był ktoś uczestniczący w nabożeństwie (oczywiście wg uznania przełożonego synagogi). Dlatego też swoją misję Jezus mógł początkowo głosić w synagogach.

Po śmierci króla Heroda w 4 w. ne. jego królestwo podzielone zostało między jego synów.

(cdn)

Muzyka, szkoła i wakacje

Opr. Mirosława Cieślak

Na kształtowanie osobowości muzycznej dziecka w początkowym okresie życia mają wpływ jego rodzice. Kiedy jednak młody człowiek zaczyna zajmować się muzyką „na poważnie", tzn. uczęszczać do placówki pedagogicznej, która ma pozwolić mu rozwijać umiejętności gry na konkretnym instrumencie, jego osobowość muzyczna jest pod ogromnym wpływem nauczyciela (przeważnie przedmiotu głównego, czyli instrumentu). Carl Rogers uważa, że główne zadanie wychowawcy klasy – a rolę tę w placówkach muzycznych spełnia pedagog prowadzący – polega na tym, by stworzyć klimat, w którym uczeń nie tylko będzie czuł się dobrze, ale będzie także stymulowany do rozwoju, a ponadto będzie czuł się akceptowany i rozumiany. Mój pedagog ze szkoły muzycznej II stopnia powiedział kiedyś: „Nauka gry na instrumencie – to sformułowanie, to wielkie oszustwo. Tak naprawdę każdy uczy się sam, sam się rozwija i pracuje nad sobą. My – nauczyciele, jedynie nad tym czuwamy i pomagamy." A zatem w pracy z instrumentem najważniejsze jest stworzenie warunków (przede wszystkim jeśli chodzi o atmosferę, szczególnie gdy dziecko jest małe), w których młody człowiek będzie chciał się rozwijać i stale pokonywać siebie (to z kolei określenie mojego pedagoga ze studiów, który powiedział: „Ćwiczenie na instrumencie to ciągłe pokonywanie siebie".) Nie bez znaczenia jest tu rola rodziców: dziecko musi czuć ich wsparcie w procesie samodoskonalenia, ale jednocześnie czuć, że to jego samodzielna praca! O tym, iż nie należy zmuszać dziecka do grania, jeśli tego nie chce, rozpisują się wszyscy specjaliści i przytoczenie tej tezy jest już truizmem. Jednak z drugiej strony: absolutnie nie można okazywać dziecku, iż jego zdolności są zbyt małe – nawet jeśli widać to wyraźnie! Początki są trudne, a wraz z rozwojem muzykalności (co dzieje się cały czas, kiedy mamy kontakt z muzyką)

to, co nazywamy zdolnościami, może ujawnić się w całej okazałości dopiero po jakimś czasie.

Erich Fromm pokazuje relacje nauczyciel - uczeń przy użyciu obrazu gitary (sześciustrunowej). Rozważa te relacje w sześciu obszarach. Każdy obszar jest symbolizowany przez strunę gitarową. Strojąc gitarę zaczyna się od struny pierwszej. Gitarzyści wiedzą, że jest to najtrudniejszy moment strojenia instrumentu. Pierwsza struna symbolizuje zauważenie ucznia - zwrócenia na niego swojej uwagi. Kolejne struny to szacunek, życzliwość, troska, odpowiedzialność i ofiarność. Elementy te świadczą o podmiotowym traktowaniu ucznia. Dobre relacje nauczyciela i ucznia to współbrzmienie wszystkich sześciu strun. A uczniowie mają przecież dobry słuch...

Czas wakacji to dla młodych instrumentalistów zasłużony moment wytchnienia. Niektórzy nauczyciele zadają na wakacje utwory do rozczytania. Ciężko określić, czy jest to słuszne – każdy uczeń ma indywidualne tempo pracy i nauczyciel, który decyduje się na zadanie programu przed wakacjami, z pewnością jest kierowany przekonaniem, iż ułatwi to pracę od września. Jednak w okresie letniego wypoczynku ważne jest obcowanie z muzyką w formie, na którą – niestety (i jest to największe nieporozumienie wynikające z przeciążonych programów nauczania!) - nie ma czasu w trakcie roku szkolnego, a mianowicie koncerty. Warto zorientować się, czy w miejscowości, w której mały muzyk spędza wakacje, odbywają się koncerty, czy festiwale, których ilość stale się powiększa.

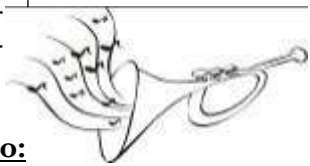

Najbardziej znane festiwale to:

- Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej Radom – Orońsko
- XV Letnie Wieczory Muzyczne, Kazimierz Dolny
- VIII Festiwal Muzyki Dawnej „Pieśń naszych korzeni" w Jarosławiu
- Międzynarodowy Festiwal Muzyki Dawnej im. Mikołaja z Radomia
- Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Oliwie
- Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Katedrze Pelplińskiej

- Międzynarodowy Festiwal „Muzyka w Katedrze” w Kołobrzegu
- Międzynarodowy Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej „Wrocławskie Lato Organowe”
- II Kaszubskie Lato Muzyczne – Festiwal muzyki kameralnej, Kościerzyna
- XII Festiwal „Muzyka w Starym Klasztorze”, Łagiewniki
- XVI Festiwal „Lato z Muzyką”, Grotniki

Niech więc muzyka towarzyszy wszystkim podczas wakacji!

Chrześcijańskie motywy we Władcy Pierścieni J.R.R. Tolkiena część 2

Koncepcja i rola mitu w twórczości J.R.R. Tolkiena

Opr. Robert Pióro

Mitologia i religia - (...) dawno temu rozdzieliły się, a teraz powoli, na ślepo, poprzez labirynt błędów i zamieszanie zdążają do ponownego połączenia.” [1]

Taką myśl wyraził sam Tolkien w jednym ze swoich utworów. I jeśli ona nam jeszcze nic nie wyjaśnia, to przynajmniej może wzbudzić naszą ciekawość i chęć zrozumienia myśli autora (pisząc „autora” mam na myśli – w całym artykule – J.R.R. Tolkiena).

Współcześnie większość krytyków uważa mit za jedno z określeń oszustw i przekłamań, za coś z natury nieprawdziwego. Mit kojarzy nam się z irracjonalnością, fałszywym uzasadnianiem jakiś wydarzeń, które ma nadać im historyczność i miano prawdy. Także powszechnie znane pojęcie „mito-mana”, którym określa się osobę o chorobliwej skłonności do kłamstwa, wskazuje podobnie. Chyba jedyne, pozytywne, znane nam podejście do mitów, to traktowanie ich jako zbioru bajek, które, choć prymitywnie, mają wyjaśniać nam świat - takie przednaukowe tłumaczenie rzeczywistości (ale to niepomiernie za mało, jak dla Tolkiena i zwolenników jego myśli).

W tym artykule pragnę podzielić się tym, jak traktują „mit tolkienowski” ci, których

refleksje pomogły mi osobiście, w jego głębszym rozumieniu i odkrywaniu. Zatem przyjrzyjmy się jak inni pojmują „mit tolkienowski".

Joseph Pearce twierdzi, że: *„Dla Tolkiena mit ma właściwie odwrotne znaczenie. To jedyna droga przekazania najwyższych prawd tak, by mogły być wyrażone w zrozumiały sposób."* Uzasadnia to następująco: *„Pochodzimy od Boga i w nieunikniony sposób snute przez nas mity, pomiędzy zawartymi w nich błędami, odbijają drobniutką część prawdziwego światła, odwiecznej prawdy, która współistnieje z Bogiem."*[2] Podobnie rozumuje Ryszard Derdziński: *„Tolkien uważa, że generacje pogańskich poetów i myślicieli nieświadomie wiodły ludzkość ku Chrystusowi i Dobrej Nowinie...",* a także, że: *„Tolkien kierował się nadzieją, że mit może otworzyć nasze serca na Prawdę i wprowadzając nas w zachwyt wznieść nasze myśli ku Bogu (...) Bóg działał w sercach ludzkich przez całe dzieje, czego wyrazem były m. in. pogańskie mity."*[3]

Wit Szostak prosto i jasno ukazuje genezę „mitu tolkienowskiego". Uzasadnia, że autor będąc z zamiłowania i wykształcenia filologiem, odkrywał w rdzeniach słów ślady dawnych mitów, przetwarzał je i ukazywał w nowy sposób. Wczytując się w mitologiczne wątki i analizując kształtowanie się języków germańskich, stwarza własną, kompletną mitologię. Swoje zaś współstwarzanie traktuje jako poszukiwanie mitu uniwersalnego. Formułuje także myśl, która ukazuje istotny wpływ twórczości autora na współczesną kulturę: *„Tolkien, podejmując wysiłek odkrywania mitu uniwersalnego, stał się odnowicielem wyobraźni symbolicznej i myślenia mitologicznego."*[4]

Jeszcze konkretniej i bardziej obrazowo powyższą myśl wyraził Joachim Badeni: *„Tolkien był kimś w rodzaju archeologa, który odkopuje pierwotne mity ludzkości i szuka w nich tego, co ma się spełnić w Objawieniu."* Ukazuje także głębię traktowania mitu przez autora trylogii: *„Tolkien widział mit bezpośrednio. Nie jako interpretację czegoś, ale samą w sobie, istniejącą prawdę mitologiczną."* Odważnie stwierdza, że: *„...prawda objawiona jest po części zgodna z prawdą mityczną.",* a także, że Tolkien: *„Tworząc mit, przekazywał też to, w co sam głęboko wierzył. Wierząc, że to, co tworzy, jest*

mitem – ale mitem zapowiadającym chrześcijaństwo."[5]

Godne ukazania są także refleksje Elżbiety Wolickiej, która wzniośle stwierdza: *„Pisarskie mistrzostwo Tolkiena polega, jak sądzę, na wydobyciu mitycznego jądra ludzkiej historii i dziejów świata..."*. Kolejne jej stwierdzenie, które pomaga zrozumieć „tolkienowski mit" brzmi: *„Prawda mityczna nie przeciwstawia się prawdziwości empirycznej, ale ją pogłębia."*[6] To stwierdzenie uzasadnia i wyjaśnia Wiesław Juszczak: *„A 'mit', w mocnym sensie, zawsze był wiernym odzwierciedleniem tego, co realne. Z tym, że pojęcie 'realności' trzeba w takim kontekście znacznie rozszerzyć względem potocznego użycia i obiegowych znaczeń tego słowa."* [7]

Nie można nie zacytować polskiego tolkienisty Andrzeja Szyjewskiego: *„Tolkien uważał mity za istotnego przewodnika w drodze do poznania ostatecznej rzeczywistości, zgodnie z jego wiarą zawartej w Ewangelii. Nie chodzi o to, że powinny opowiadać historię zbawienia, lecz że prowadzić mają do niej drogą opartą na tajemnicy i symbolicznych, wielopoziomowych odniesieniach."* [8]

Niech o swoim podejściu do mitu powie nam jeszcze sam Tolkien (cytowałem go dopiero raz, a to przecież o jego myśl tu chodzi): *„Mit i baśń muszą, tak jak cała sztuka, odzwierciedlać i zawierać rozcieńczone elementy moralnej i religijnej prawdy (lub błędu), ale nie w sposób bezpośredni, nie w znanej formie pierwotnego 'prawdziwego' świata. (Mówię oczywiście o naszej obecnej sytuacji, nie o dawnych pogańskich, przedchrześcijańskich czasach)."*[9] Wyraźnie możemy dowiedzieć się jak autor pojmuje mit, z relacji o rozmowie podczas nocnego spaceru z C.S. Lewisem i H.V. Dysonem, którą przytacza, najlepszy biograf Tolkiena, Humprey Carpenter (właśnie ta rozmowa – której tu przedstawiam tylko fragment - miała wpływ na nawrócenie się C.S. Lewisa na chrześcijaństwo). Mianowicie Lewis powiedział o mitach, że są *„bezwartościowymi kłamstwami, chociaż zaprawionymi słodyczą"*. Na co Tolkien zdecydowanie odparł *„Nie. To nie są kłamstwa."*[10] Tolkien kontynuował*: „Nazywasz drzewo drzewem i więcej się nad tym nie zastanawiasz. Nie było ono jednak 'drzewem', dopóki ktoś nie nadał mu tej nazwy. Nazywasz gwiazdę gwiazdą*

i mówisz, że to tylko kula materii poruszająca się ściśle wytyczoną trasą. Jest to jednak zaledwie twój sposób widzenia gwiazdy. Nazywając rzeczy i opisując je, wynajdujesz tylko własne terminy na ich określenie. A podobnie jak mowa określa przedmiot i pomysły, tak mit określa prawdę. Pochodzimy od Boga i stworzone przez nas mity, choć zawierają błędy, w sposób nieunikniony będą odbijały drobny, rozszczepiony fragment prawdziwego świata, wiecznej prawdy, która jest u Boga. Tylko tworząc mity, tylko stając się 'stwórcą wtórnym' (pod-kreatorem) i wymyślając opowieści, człowiek może osiągnąć stan doskonałości, który znał przed Upadkiem. Być może nasze mity błądzą, lecz mimo wszystko zdążają ku prawdziwemu portowi, podczas gdy materialistyczny 'postęp' prowadzi jedynie do ziejącej otchłani i Żelaznej Korony potęgi zła."[11] Ufam, że ten spory cytat, który jest niemalże wyznaniem autora na temat mitu, pozwoli dotknąć jego myśli, a może nawet i serca.

Zamykając treść artykułu i nawiązując do jego początku, przytoczę jeszcze cytat z obszernego dzieła A. Szyjewskiego „Od Valinoru do Mordoru" (które jest wnikliwą analizą twórczości J.R.R. Tolkiena): *„Tymczasem nie da się uciec od mitu, choć rozumianego inaczej niż chcieliby krytycy. Każda religia ma bowiem dwa źródła: bezpośrednie doświadczenie religijne, które odnajduje się w rytuale, oraz tradycję przekazywaną przez mity, czyli święte (co oznacza a priori) przekazy wyrażane symbolicznie, nierozkładalne przez racjonalną analizę."*[12]

Artykuł ten ukazuje może rąbek tematu „tolkienowskiego mitu", ale mam nadzieję, że choć trochę przybliży myśl, na której autor buduje swoje dzieło, a także zachęci do podjęcia lektury i opracowań, i pogłębienia własnych refleksji.

Tym, którzy czytali „Władcę Pierścieni" życzę nowego i głębszego spojrzenia na jego treść przenikniętą archetypami, i aby znów dali się porwać przygodzie. Tych, którzy jeszcze są przed lekturą tego wspaniałego dzieła, zachęcam by czym prędzej wyruszyli na wyprawę do Śródziemia i odkryli w jej trakcie mityczne zakątki prawdy i piękna. (cdn)

1. J.R.R. Tolkien, Drzewo i liść oraz Mytchopoeia, s. 31-32

2. Pearce J., Prawdziwy mit. [w:] Christianitas (2002) nr 11/12, s. 32 i 33

ciąg dalszy na str. 30

Cmentarz Ewangelicko - Augsburski w Radomiu

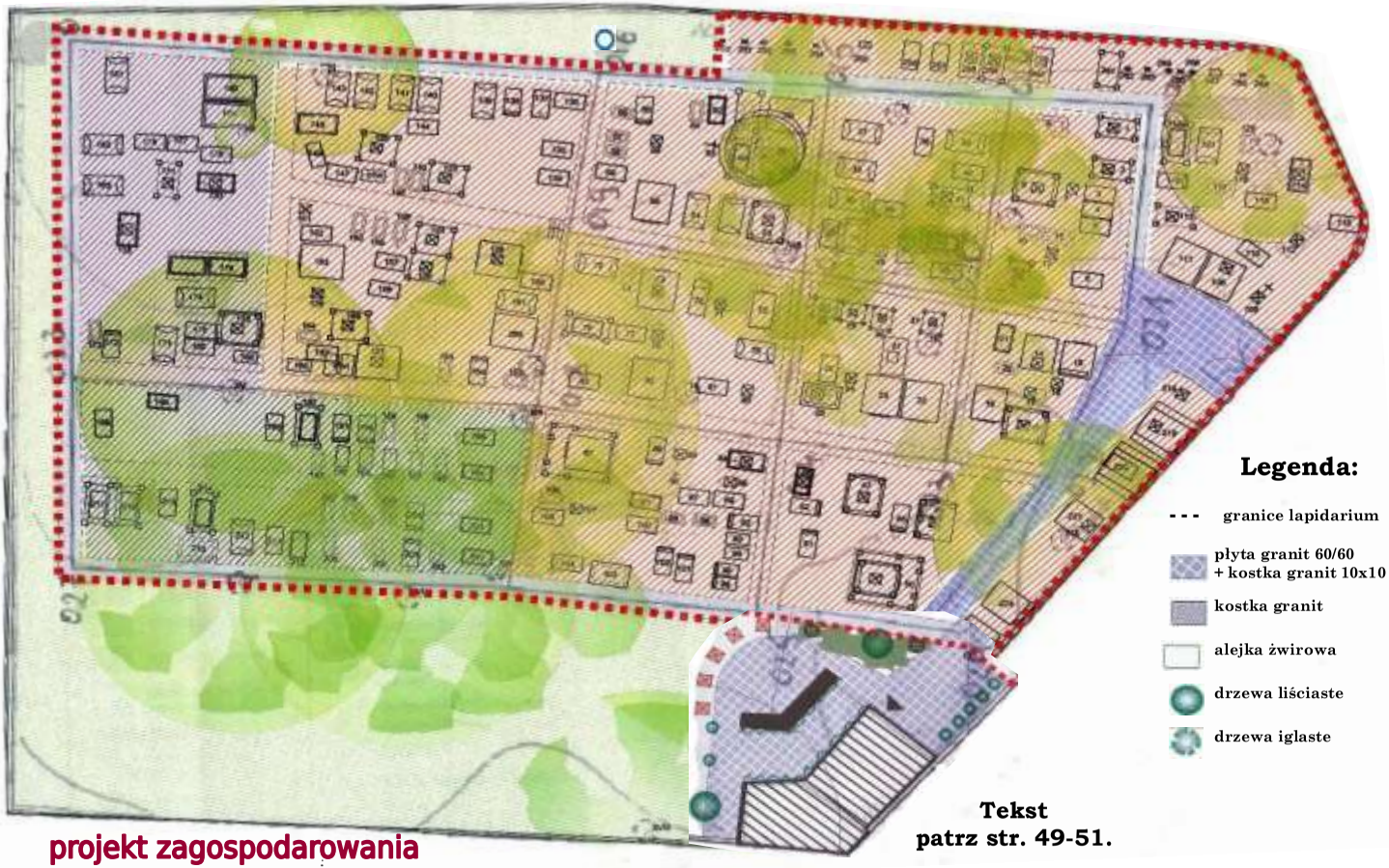

projekt zagospodarowania

Tekst
patrz str. 49-51.

3. Derdziński R., Uświęcony mit., [w:] Christianitas (2006) nr 25, s. 61 i 62

4. Szostak W., Kulturowy fenomen Tolkiena. [w:] Znak (2004) nr 9, s.14-18

5. Badeni J., Magia i łaska. (wywiad przeprowadził Kot D.). [w:]Znak, (2004) nr 9

6. Ankieta., Uwiedzeni Śródziemiem. [w:] Znak (2004) nr 9, s.75-79

7. Ankieta., Uwiedzeni Śródziemiem. [w:] Znak (2004) nr 9, s.62 - 69

8. Szyjewski A. , Prawda a mit. , [w:] Znak (2004) nr 9, s. 33

9. Tolkien J.R.R., Listy., (red. Carpenter H.), Poznań 2000, s. 218

10. Carpenter H., Inklingowie., Poznań 1999, s. 63

11. Carpenter H., J.R.R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel., Warszawa 1997, s. 138 - 139

12. Szyjewski A., Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu, a religia w dziele Tolkiena., Kraków 2004, s. 122

Kącik dla dzieci

W kąciku dla dzieci drukujemy łamigłówki z książki pt.: *365 zadań dla dzieci* autorstwa T. Dowleka i P. Wyarta, gdyż mamy pisemną zgodę Wydawcy, za co dziękujemy!

Pomóż uczniom dopłynąć do Jezusa!

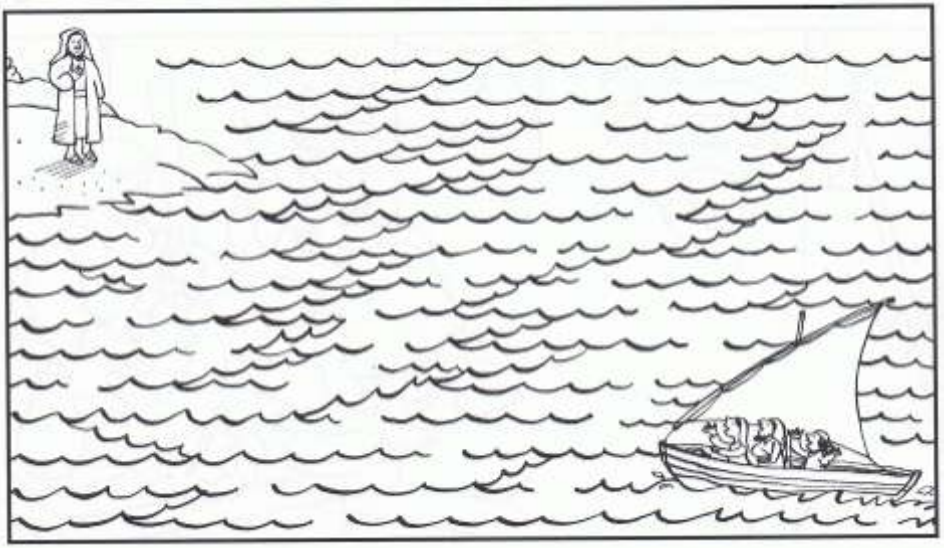

POŁĄCZ KROPKI

Połącz kropki, a dowiesz się, dlaczego uczniowie Jezusa się wystraszeni.
Możesz przeczytać o tym w Ewangelii Mateusza 8,23-27

Z życia parafii

Pasyjne Rekolekcje w Łodzi

I wreszcie nadeszły! Długo oczekiwane Rekolekcje Pasyjne dla dzieci i młodzieży w parafii łódzkiej! W tym roku opieki nad nami podjął się Ks. Wojtek R., znany również pod pseudonimem „Ptyś". Tego roku do Łodzi wybrała się większość uczniów lekcji religii u Pani Kasi (Maja, Pepe, Basia, Hania, Kornelia i Natasza) oraz Jolcia. wyjazd rozpoczął się dla nas już we wtorek po południu. Wszyscy zwarci i gotowi przybyli na dworzec PKS, by wyruszyć do naszego celu. Po przyjeździe do Łodzi wykonaliśmy rundę honorową tramwajem (musieliśmy dostać się z dworca na parafię), by w końcu zjeść kolację i ułożyć się do snu.

Wielka Środa była pierwszym dniem rekolekcji. Rozpoczęliśmy je około godziny 10 krótkim powitaniem i wspólnym śpiewem przygotowanym przez organizatorów. Następne zajęcia odbywały się już w grupach wiekowych, jednak program był podobny dla wszystkich uczestników. Większość z nas wykonała własnoręcznie flagi, na których wypisany był werset przewodni tegorocznych rekolekcji „ALBOWIEM TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT ŻE SYNA SWEGO JEDNORODZONEGO DAŁ ABY KAŻDY KTO WEŃ WIERZY NIE ZGINĄŁ ALE MIAŁ ŻYWOT WIECZNY" (JAN 3,16). Po rozważaniach w grupach przyszedł czas na obiad (tradycyjny już ryż z kurczakiem), podczas którego można było nie tylko przygotować się do dalszych punktów programu, ale również porozmawiać ze znajomymi z diecezji. Następnie powróciliśmy do wspólnego śpiewu, jak również pojawiły się konkursy (z nagrodami), w których trzeba przyznać radomska ekipa poradziła sobie doskonale. Pytania związane by-

ły oczywiście z tematem rekolekcji, a więc ostatnim tygodniem życia Jezusa. Tym przyjemnym akcentem skończyły się dla nas zajęcia rekolekcyjne. My jednak nie poprzestaliśmy na biernym wypoczynku i po podziale na dwie grupy wyruszyliśmy poznawać miasto. Część z nas wybrała się do łódzkiego ZOO, inni zaś wybrali spacer ulicą Piotrkowską, by potem spotkać się w Manufakturze na kolacji. Pomimo kuszącej oferty McDonalda wybraliśmy WOOK, gdzie serwowane są prawdziwe chińskie specjały. Tak najedzeni i zmęczeni dniem pełnym atrakcji powróciliśmy na parafię, regenerować siły na kolejny dzień rekolekcji.

Czwartek rozpoczęliśmy pysznym śniadankiem, by udać się do Mateusika na zajęcia rekolekcyjne. Tu czekała już na nas telewizja, która kręciła reportaż na temat naszego przygotowania do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Nie zmieniło to jednak zbytnio naszego rozkładu zajęć. Jak zwykle na początek śpiewaliśmy pieśni, by następnie rozdzielić się do grup wiekowych. Tutaj zaś zamiast pracy z tekstami biblijnymi czy robieniem prac plastycznych pojawiła się mała reorganizacja. Moja grupa zajęła się scenką pantomimiczną. Dotyczyła ona ostatniego tygodnia życia Pana Jezusa. Inne grupy przeprowadziły wywiad z żołnierzem, naocznym świadkiem śmierci Jezusa, oraz kobietą, która miała okazję znać naszego Zbawcę. Kiedy zakończyła się dla nas już praca w grupach, czekał na nas pyszniutki obiadek - chwila wytchnienia dla biorących czynny udział

Najmłodsza część naszej grupy na wycieczcie w ZOO

w rekolekcjach. Następnie podsumowanie dwóch wspólnie spędzonych dni, a także zaproszenie do Zelowa na wakacyjny Tydzień Ewangelizacyjny. Na samo zakończenie rekolekcji jeszcze wspólne zdjęcie wszystkich uczestników.

Podsumowując. Tegoroczne rekolekcje były czasem w pełni wykorzystanym. Nie tylko z uwagi na towarzyszące temu wyjazdowi rozrywki, ale również odkryciu na nowo ostatnich dni życia Pana Jezusa i samych siebie. *Jolcia :)*

Poranki Wielkanocne

Jak to już bywa od lat w naszej Parafii po Świętach Zmartwychwstania Pańskiego spotykamy się wspólnie na Porankach Wielkanocnych. Poranki to oczywiście nazwa umowna, gdyż odbywają się po niedzielnych nabożeństwach. Takie spotkania miały miejsce również i w tym roku. 19 kwietnia w Radomiu i 26 kwietnia w Kielcach spotkaliśmy się, by wspólnie przeżywać radość wielkanocną. Spotkania te cechuje rodzinna, serdeczna atmosfera. Wspólne przygotowywanie jajecznicy, wszak jajko nieodzownie kojarzy nam się z Wielkanocą. Zachwycanie się wypiekami przygotowanymi przez nasze parafianki, a czasem i parafian. Występ chóru, dzieci i młodzieży w Radomiu, to elementy, które pojawiają się co roku w programach Poranku Wielkanocnego. Tu szczególnie należy pochwalić dzieci, które przez wiele godzin ćwiczą swoje role na lekcjach religii, szkółkach i w domach, by na występie wypaść jak najlepiej. Co roku jest wyższy poziom przygotowanego przedstawienia. Już nie wystarczy przy mówieniu swej roli nie zapomnieć tekstu, tu trzeba wcielić się w postać przez siebie odgrywaną. Być artystą! I trzeba przyznać, że sporo z naszych dzieci, ma ku temu zadatki. Wszak ćwiczenie, czyni mistrza. Dziękujemy także rodzicom za przygotowanie oryginalnych i barwnych strojów. Na tegorocznym wielkanocnym spotkaniu w Radomiu mogliśmy zobaczyć przedstawienie pt.: „*Sen Hani*”. Opowiadające jak to mała, współczesna dziewczynka przenosi się w śnie do czasów biblijnych a z nią i cała widownia...

Już jesteśmy ciekawi, na następne przedstawienie z udziałem naszych dzieci.

Konferencja Kobiet w Betanii

W dniach od 1 do 3 maja mogłam uczestniczyć w niezwykłej konferencji, która odbyła się w Ewangelickim Domu Rekolekcyjnym Betania. Dlaczego niezwykła? Bo była to konferencja kobiet z wykształceniem teologicznym. Uczestniczyły w niej panie, które są ordynowane na diakonów, ale i te nie ordynowane, ale zaangażowane w pracę na parafiach, czy to diakonijną, czy katechetyczną.

Konferencja ta została zorganizowana przez Synodalną Komisję ds. Kobiet naszego kościoła i Polską YWCA (*Young Women's Christian Association)*. Organizację Polska YWCA reprezentowała – prezydent Alina Kozińska-Bałdyga. Może pokrótce o tej organizacji. YWCA jest najstarszą i największą światową organizacją kobiecą. Grupuje 25 mln kobiet i dziewcząt w 125 krajach. YWCA to organizacja ekumeniczna, działająca na rzecz kobiet poprzez: promocję ich zaangażowania społecznego i gospodarczego, promocję praw kobiet, działalność na rzecz ochrony zdrowia, zapobiegania i przeciwdziałania zakażeniom HIV, działania na rzecz promocji zrównoważonego rozwoju gospodarczego, promocję równouprawnienia kobiet i mężczyzn, organizowanie samopomocy kobiet w mniejszych miejscowościach na terenie krajów.

Główny temat konferencji to: *„Kobiety teolożki w Kościele i społeczeństwie"*.

Większość czasu poświęciłyśmy na egzegezę tekstów biblijnych, staro i nowotestamentowych, związanych z obrazami kobiet w Biblii. Niektóre z nich były mi całkiem obce, jak na przykład obraz pierwszej apostołki Juni (Rzym. 16,7).

Ciekawym wykładem podzieliła się z nami Agnieszka Gotfrejów- Tarnogórska przedstawiając teksty terroru, jakie możemy znaleźć w Biblii. Są to trudne teksty i bardzo często przez nas niezrozumiałe, a więc pomijane.

Inspirującym temat poruszyła diak. Halina Radacz w wykładzie o pierwszych w Polsce teolożkach. A były nimi pani Cecylia Gerwin, która otrzymała tytuł magistra teologii ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego w 1934 roku oraz pani Irena Heintze z domu Golar, absolwentka teologii z 1938 r., która błogosławieństwo i wprowadzenie do służby kościelnej otrzymała 9.10. 1938 r.

Podczas konferencji odbyła się też prezentacja książki; „Biblijny alfabet kobiet”, książki pisanej przez kobiety, o kobietach i nie tylko dla kobiet. Osobiście polecam lekturę tej książki wszystkim, którzy pragną lepiej poznać obrazy biblijnych kobiet, takich jak: Ewa - pierwsza matka, Junia – pierwsza apostołka, Jochebed – matka Mojżesza, Estera – królowa i wiele innych wspaniałych kobiet w Biblii. (Książkę można kupić w Wydawnictwie Augustana lub wypożyczyć z biblioteczki parafialnej).

Konferencja teolożek, to nie tylko wykłady, warsztaty, egzegeza, to także czas wspólnej modlitwy, śpiewu, ale przede wszystkim czas bycia ze sobą. Wzajemnego poznawania siebie, swoich trosk i radości w pracy w winnicy Bożej.

diak. K. Rudkowska

Diecezjalny Zjazd Chórów

Tegoroczny Zjazd Chórów odbył się 9 maja w Łodzi. Jak w poprzednich latach, tak i teraz na zjazd dotarliśmy wynajętym autokarem, a to z racji wciąż powiększającej się „rodziny chórowej”.

Przed oficjalnym występem chórów mogliśmy podziwiać śpiewy cerkiewne, które prezentował chór katedry prawosławnej Przemienienia Pańskiego w Lublinie, a jego dyrygent Andrzej Boublej wygłosił wykład o śpiewie chóralnym w prawosławiu.

Po sutym obiedzie, kawce, herbatce i ciasteczkach, ks. bp Mieczysław Cieślar zapowiedział rozpoczęcie koncertu. Nasz chór wystąpił jako drugi i zaśpiewaliśmy trzy pieśni: „*Uciekali, uciekali*” z musicalu Metro oraz „*Przez dobrą moc Twą, Panie otoczony”* do tekstu Dietricha Bohnhoeffera. Ponadto bardzo dynamicznie i z elementami tańca zaprezentowaliśmy utwór pt. „*Jezus ratownik*” z repertuaru zespołu Arka Noego. Trzeci utwór wykonywały głównie nasze dzieci z towarzyszeniem chóru. Niemniej tegoroczny występ różnił się od poprzednich wykonań tym, że wszystkie pieśni śpiewały z nami dzieci. Pieśni tych, dzieci uczyły się na lekcjach religii pod czujnym okiem i uchem dyrygentki chóru – diakon Katarzyny Rudkowskiej. Dzięki temu wysokie głosy takie jak alt i sopran zyskały dodatkowe wzmocnienie, a chór nowych chórzystów. To wielkie błogosła-

wieństwo, że dzieci chcą śpiewać nie tylko swoje dziecięce pieśni, ale i te „dorosłe” kilku głosowe, z trudną niekiedy linią melodyczną.

Na koncercie Zjeździe Chórów wystąpiły także chóry z parafii w Pabianicach, z parafii w Zgierzu, z parafii Św. Trójcy w Warszawie, z parafii w Tomaszowie Mazowieckim, z parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie. Całość prezentacji śpiewów chórowych zakończyli gospodarze czyli, chór z Łodzi.

Iwona Fokt

NOWI CHÓRZYŚCI:

SOPRANY:

Barbara Reymond

Hania Ptak

Nataszka Ptak

ALTY:

Piotr Krupa

Basia Krupa

Wolni słuchacze: Anielka i Krzyś

(śpiewają, grają, tańczą
jak mają natchnienie)

80– lecie KCHWE

W dniach 16 i 17 maja swój jubileusz 80. lecia obchodził Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Jest to wspólnota o charakterze zielonoświątkowym. Jej pojawienie się na ziemiach polskich miało miejsce w roku 1929.

Dlaczego w naszym informatorze wspominamy o tej uroczystości? Otóż kielecki zbór Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej od dziewięciu lat odprawia regularnie nabożeństwa w naszym kieleckim kościele. Tym samym przynajmniej dwa razy w tygodniu mijamy się z wiernymi tego zboru w drzwiach. Możemy powiedzieć, że znamy się przynajmniej z widzenia. Nie zawsze jednak wiemy coś więcej o sobie. Ks. Tadeusz Wojak w swoim dziele pt. „Kim jesteśmy" wydanym w 1969 roku zamieszcza krótką charakterystykę tej wspólnoty: ***„Stanowczy Chrześcijanie i Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej.*** *Nazwę stanowczych chrześcijan przyjęły zbory zielonoświątkowe. Ruch ten objął skrajne odłamy, które powstały w czasie przebudzenia religijnego w Ameryce i Anglii w łonie baptyzmu i metodyzmu. Podstawową zasadą doktrynalną jest nawrócenie, któremu towarzyszy mówienie językami, proroctwa i uzdrowienia. Podobnie jak w innych wolnych ruchach, nawrócenie jest podstawą przyjęcia do zboru, dopuszczenia do Chrztu i Komunii św. Chrzest i Komunia św. nie są sakramentami, nie ma również ustalonych form życia religijnego.*

Jako historyczny początek ruchu zielonoświątkowego przyjmuje się zjawiska, które wystąpiły w murzyńskim zborze Azusa Street Mission w Los Angeles w 1906 r. Zanotowano tam wówczas wypadki glossolalii, czyli mówienia językami. Pionierem ruchu zielonoświątkowego w Europie był duchowny metodystyczny Thomas Barrat z Oslo (w Niemczech działalność w duchu zielonoświątkowym prowadził Jonathan Paul, który zmarł w 1931 r.).

Ruch zielonoświątkowy przedstawia barwną mozaikę o różnych odchyleniach, co jest następstwem niezależności zboru. Jednak po II wojnie światowej występują w nim tendencje zjednoczeniowe.

Działalność Paula w Niemczech poznali członkowie Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszyńskiem i przenieśli ruch do swych zborów.

Mówienie językami spowodowało wyłączenie zwolenników tego ruchu ze Społeczności Chrześcijańskiej. Na czele ruchu zielonoświątkowego stanęli Jan Kajfasz i Karol Kaleta, a potem Karol Sniegoń. W 1923 r. wydali oni „Śpiewnik Pielgrzyma".
Drugi nurt zielonoświątkowy rozwinął się w okresie międzywojennym w Polsce centralnej i wschodniej. Utworzono tam Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Próba zjednoczenia Związku Stanowczych Chrześcijan i Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej nie udała się. Druga grupa stała bowiem na stanowisku, że mówienie językami jest koniecznym znakiem nawrócenia.
W Polsce powojennej Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej oraz Związek Stanowczych Chrześcijan weszły w skład Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego".
Ten, kto był na uroczystym nabożeństwie dziękczynnym w dniu 17 maja mógł usłyszeć prelekcję na temat historii Kościoła w Polsce, a tym samy dowiedzieć się jak powstał zbór kielecki. Oprócz prelekcji podczas nabożeństwa miał miejsce recital znanego pieśniarza Tomasza Żółtko.
Na zakończenie wypada dodać, że zbór kielecki jest centralnym zborem tej wspólnoty, gdyż pastor Andrzej Jeziernicki jest prezbiterem naczelnym całego Kościoła. Naszym braciom w Chrystusie życzymy z tej okazji wiele Bożego błogosławieństwa.

Kirchentag w Bremen 20-24 maj

Werset przewodni: „*CZŁOWIEKU GDZIE JESTEŚ* ?" (I Mż 3,9)

Tegoroczne Dni Kościoła odbywały się w Bremen. Jest to portowe miasto usytuowane na północy Niemiec, tak więc na dotarcie do celu potrzebowaliśmy 10 godzin. Na szczęście nie mieliśmy okazji stać w korkach i przed godziną 19 dotarliśmy na miejsce. Nasza grupa (składająca się z członków parafii radomskiej, łódzkiej, pabianickiej i piotrkowskiej) nie tracąc czasu, udała się do centrum miasta, gdzie odbywały się już pierwsze imprezy rozpoczynające czterodniowy Kirchentag. Po skonsumowaniu kolacji udaliśmy się do centrum wydarzeń - miasteczka gdzie organizatorzy wystawili liczne namioty, by prowadzić gry i zabawy dla dzieci (gdyż uczestnikami imprezy byli ludzie w każdym

wieku), małe punkty z przekąskami, stragany z gadżetami Dni Kościoła i wiele innych. Jednocześnie odbywały się również koncerty i nabożeństwa transmitowane na telebimach. Po pobieżnym spacerze po mieście spotkaliśmy się całą grupą, by powrócić na miejsce noclegu. Było to parafialne przedszkole. Kolejnego dnia po śniadaniu przeanalizowaliśmy plan dnia i wyszło na jaw, iż nie ma dla nas spotkań biblijnych, które odbywałyby się w języku angielskim, dlatego też zorganizowaliśmy je sobie w miejscu noclegu. Tak, po wspólnym rozpoczęciu dnia udaliśmy się do centrum miasta, gdzie odbywały się targi, konferencje i wykłady. Razem z koleżanką wybrałyśmy pierwszą możliwość. Dzięki temu, nasz dzień okazał się być wypełniony po brzegi. Miałyśmy okazję wykonać samodzielnie przypinki do ubrań, zrobić w dość niekonwencjonalny sposób rybki na filcu, wysłuchać wykładu na temat aborcji, obejrzeć wystawę na temat ekologii i wziąć udział w konferencji na ten sam temat oraz odwiedzić wiele ciekawych stoisk. Podczas całego tego spaceru zgłodniałyśmy nie na żarty i udałyśmy się na posiłek. Po obiedzie, korzystając z biletów na środki transportu miejskiego, poznałyśmy infrastrukturę miasta :), by potem powrócić na miejsce targów, na odbywający się tam koncert niezwykle popularnej niemieckiej grupy (nam bliżej nieznanej). Początek kolejnego dnia, z powodu niesprzyjającej aury wykorzystałyśmy na zakupy (najbardziej przypadły nam do gustu żelki ;). Nie marnując jednak za dużo czasu udałyśmy się do centrum, by oddać się zwiedzaniu zabytkowej części Bremen. A tutaj było na co popatrzeć. Stare miasto zawierało przepiękne, wąskie uliczki zabudowane malowniczymi kamienicami, w sercu miasta znajdowała się zaś zabytkowa katedra. Dotarłyśmy również do rzeźby Rolanda, a także słynnych baśniowych muzykantów z Bremen. Nie można było zapomnieć o spacerze wzdłuż wybrzeża. Po tym maratonie przez Bremen wróciłyśmy na miejsce noclegu, by uczestniczyć w nabożeństwie. Co zdziwiło nas w sposobie jego odprawiania to brak spowiedzi i ubiór pastorów - zamiast togi ubrani byli oni w garnitury. Następnie czekał na nas poczęstunek przygotowany przez parafian. Jak się okazało nie byliśmy jedynymi gośćmi - parafia ugościła również około 200 gości z Kenii, z którymi mieliśmy również okazję porozmawiać. Kiedy

wróciliśmy do 'naszego' przedszkola czekało nas jeszcze pakowanie, jednak większość z nas przełożyło je na dzień wyjazdu :). Pobudka punkt 6! Konieczność by dotrzeć na czas do domu. Nie narzekając szybciutko spakowaliśmy rzeczy, zjedliśmy śniadanie i wyruszyliśmy w stronę Polski :D. Po niewielkich zawirowaniach, odwiedzinach parafii w Pabianicach i Piotrkowie w poniedziałek rano dotarłam do Radomia. Tak zakończyła się dla mnie ta czterodniowa wycieczka do Niemiec. Główny morał - należy solidnie przyłożyć się do nauki niemieckiego. Angielski jest przydatny, ale niewystarczający na Kirchentagu :). *Jolcia*

Konferencja ekumeniczna

Wspólnie o Biblii. Dlaczego ufamy świadectwu Pisma Świętego? - Pod takim hasłem w środę 6 maja w auli Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach, odbyła się konferencja naukowa poświęcona rozumieniu Pisma Świętego.

Mówców na konferencji było trzech: ks. dr Marek Uglorz wykładowca w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ks. prof. dr. hab. Henryk Paprocki wykładowca Uniwersytetu w Białymstoku, Akademii Teatralnej i ChAT w Warszawie oraz Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, ks. prof. dr hab. Józef Kudasiewicz, emerytowany prof. KUL i kierownik Katedry Teologii Biblijnej Nowego Testamentu KUL, prof. kieleckiego Wyższego Seminarium Duchownego.

Jednym z organizatorów tej imprezy była nasza Parafia. Na zaproszenie do Kielc przybył ks dr Marek Uglorz prezentując wykład pt. *„Ufamy Pismu, ponieważ jest epifanią Słowa”*. I część tego wykładu zamieszczona jest w niniejszym numerze naszego informatora.

Sama impreza była niezwykle ciekawa. Wykładowcy mieli wiele interesujących rzeczy do powiedzenia na temat Biblii i jej miejsca w naszym życiu. W drugiej części odpowiadali na różne pytania publiczności.

I znowu w tej beczce miodu pojawia się łyżka przysłowiowego dziegciu. Frekwencja kieleckich ewangelików. Szkoda, że po raz kolejny tak małe było zainteresowanie działaniami Parafii na szeroko rozumianym polu ekumenicznym.

Wycieczka śladami Marcina Lutra

Podczas zajęć lekcji religii dla klasy piątej i lekcji konfirmacyjnych poznajemy szczegółowo życiorys reformatora ks. dr. Marcina Lutra. Jego życie i działalność wiązała się z wieloma miejscami na terenie Niemiec. Każdy z nas zna takie miejscowości jak: Wittenberga, Eisleben, Wartburg, Augsburg przynajmniej z nazwy. Czasem myślimy, że chcielibyśmy te miejsca zobaczyć. Poczuć ich klimat.

W tym roku na Święto Zesłania Ducha Świętego zostaliśmy zaproszeni do naszej partnerskiej Parafii w Duisburgu. Miało tam miejsce pierwsze nabożeństwo po wielkim remoncie kościoła. Znany nam dobrze kościół bardzo się zmienił. Z dawnego wyposażenia pozostały jedynie drewniane balkony, obłożony drewnem sufit i kilka ławek kościelnych. Reszta jest całkowicie nowa. Nowe krzesła, nowy ołtarz, a właściwie stół do konsekrowania chleba i wina, nowa podłoga. Te elementy od razu po wejściu rzuciły się w oczy. Nasza parafia partnerska znajduje się w strefie silnego oddziaływa tradycji reformowanej. Stąd pomysł usunięcia dotychczasowego ołtarza i zastąpienia go stołem takim, jaki jest charakterystyczny dla parafii Kościoła Ewangelicko - Reformowanego. Podczas remontu dokonano ciekawego odkrycia archeologicznego. Znaleziono fragment najstarszych fundamentów kościoła pochodzących w XII wieku. Część tych fundamentów można oglądać za sprawą okna umieszczonego w podłodze. Jest ono tak umiejscowione, że widać przez nie, kawałek podziemia świątyni. Odkryto też mały fragment starej krypty, którą przerobiono na zakrystie. Jest to chyba jedyny taki kościół, który ma zakrystie pod ziemią.

Fundamenty kościoła z XII w.

Nabożeństwo było niezwykle uroczyste i zgromadziło pełen kościół ludzi. Po nim na placu kościelnym odbyło się Święto Parafialne. Tam wielu zaproszonych gości wygłaszało gratulacje dla Parafii. Pośród nich byli:

obecny i były superintendent, burmistrz Duisburga i wielu innych. Szczególnie ciepło wypadły pozdrowienia proboszcza sąsiedniej Parafii katolickiej, który oprócz życzeń Bożego błogosławieństwa podkreślił fakt, że ta Parafia jest szczególna i będzie się dobrze rozwijać, bo ma solidne katolickie fundamenty. Nie zabrakło też pozdrowień od naszej Parafii. Wraz z tymi pozdrowieniami przekazaliśmy w prezencie ręcznie utkaną makatkę.

W samym Duisburgu wielką atrakcją było zwiedzanie miejscowego ZOO. Zaś szczególnie mocno pozostanie w pamięci uczestników wizyta w delfinarium. Tam wiedzieliśmy pokaz tego, co te przemiłe ssaki potrafią. Ponadto zostaliśmy silnie zmoczeni wodą, którą wytresowane delfiny pięknie wylewały z basenu wprost na publiczność.

Ale gdzie w tym wszystkim są ślady Marcina Lutra?

Do Duisburga jechaliśmy jedną noc i dwa dni. Dlaczego tak długo? Bo chcielismy po drodze zwiedzić miejsca związane z naszym Reformatorem Marcinem Lutrem. Po nieplanowanym poślizgu w godzinie wyjazdu i nocnej podróży dotarliśmy szczęśliwie do miejsca, gdzie zaczęła się Reformacja – do Wittenbergii. Byliśmy trochę za wcześnie, przez co miejsca związane z działalności Marcina Lutra były jeszcze pozamykane. W związku z tym trochę pospacerowaliśmy po mieście. Gdy nastała godzina 10, mogliśmy wejść do kościoła miejskiego, w którym ks. Luter wygłaszał swoje kazania. Trafiliśmy też do kościoła zamkowego. Tam mogliśmy zobaczyć grób Lutra i oczywiście zrobić sobie obowiązkowe zdjęcie przed jednymi z najsłynniejszych drzwi na świecie. Bo przecież na drzwiach kościoła zamkowego przybił Marcin Luter 95 tez. Zwiedzając

Zdjęcie w ZOO na tle bawołów afrykańskich

Wittenbergę czuliśmy powiew reformacji i renesansu. Starówka to wyjątkowe miejsce! Kolejnym celem na naszej drodze było miasto narodzin i śmierci reformatora - Eisleben. (Trafiliśmy z mapą na kolanach, bo nasza samochodowa nawigacja cały czas mówiła po francusku i jakoś nie mogła się przestawić na polski). A tam mogliśmy zobaczyć to, co zostało dziś z rodzinnego domu Lutra. Piszę, tak, gdyż większa cześć budowli powstała niedawno. Z dawnej średniowiecznej budowli zachowały się fragmenty. Widzieliśmy też dom w którym Marcin Luter zmarł, ale już go nie zwiedzaliśmy. Była późna pora i czas na obiad. We włoskiej pizzerii Maja zachwyciła swoją urodą kelnera, a Piotr dostał propozycje pracy w kuchni przy zmywaniu naczyń. Propozycja kusząca, ale nie skorzystał z niej. Po obiedzie wyruszyliśmy w drogę na poszukiwanie schroniska, w którym zarezerwowany był dla nas nocleg. Po dość skomplikowanej jeździe, błądzeniu i wypytywaniu o drogę dotarliśmy na niezwykle malowniczo położone miejsce, bardzo wysoko w górach. Rano po śniadaniu wyjechaliśmy dalej. Przed nami był do zdobycia kolejny punkt naszej wędrówki - Zamek Wartburg. Zapoznaliśmy się z jego dziejami zwiedzając z przewodnikiem cały zamek. Zamek ten jest związanym bardzo mocno z historią Niemiec. Tam przebywali Goethe i Wagner. Ale co najważniejsze i co zadecydowało o wpisaniu tego obiektu na listę światowego dziedzictwa UNESCO, że w tym właśnie miejscu Luter dokonał przekładu Nowego Testamentu na język niemiecki. To co z pewnością jest uderzające, to fakt, iż po obejrzeniu bogato urządzonych sal zamkowych zwiedzający udają się do skromnej przybudówki. W niej znajduje się pospolity, spartańsko urządzony, niewielki pokój. To tu, w skromnych warunkach przebywał reformator, pracował i tworzył. Kontrast pomiędzy bogato wyposażonymi pałacowymi komnatami, a miejscem gdzie dokonało się jedno z największych wydarzeń na świecie pokazuje, jak niewiele potrzeba człowiekowi, by dokonywać rzeczy wielkich. I jak wiele zależy od prowadzenia człowieka przez Ducha Świętego. Wracając z zamku Wartburg spojrzeliśmy na dom Jana Sebastiana Bacha znajdujący się w Eisenach. Odwiedziliśmy także dom, gdzie Marcin Luter mieszkał na stancji jako uczeń szkoły średniej.

We wszystkich miejscach można się było zaopatrzyć w gadżety związane z Lutrem i Reformacją. Tak więc zaopatrzeni

w róże Lutra, czekolady i piwo z wizerunkiem Reformatora wyruszyliśmy w dalszą drogę do Duisburga, ale o tym już była mowa na początku…

Wycieczka była udana i z pewnością przetarty został pewien szlak, zdobyte doświadczenie, które zaprocentuje w Parafii, jeśli znajdą się chętni, którzy by także chcieli te miejsca odwiedzić.

Parafialna wycieczka rowerowa

W niedzielę, po nabożeństwie 7 czerwca pewna grupa parafian przebrała się w strój sportowy, dosiadła rowery i ruszyła na wycieczkę. Pierwszym celem był dworzec kolejowy w Radomiu. Stamtąd pociągiem ruszyliśmy do Przysuchy. Podróż pociągiem była bardzo miła, choć niektórym cierpły już nogi, na myśl, że teraz sami na rowerze będą musieli pokonać taką trasę. Gdy wysiedliśmy na dworcu w Przysusze zaczęło padać, nie zniechęciło to jednak nikogo. Gdy po przejechaniu dosłownie paru metrów, jedna z rowerzystek „złapała gumę", nie poddaliśmy się. Są na świecie jeszcze dobrzy i uczynni ludzie, którzy pomogli nam szybko naprawić rower. Ruszyliśmy w dalszą drogę. Wielu uczestników po raz pierwszy jechało rowerem z Przysuchy do Radomia. Bardzo dobrym przewodnikiem okazał się pan Ireneusz Fokt, który jako jedyny z całej grupy miał mapę. Posiadł też dużą zdolność odnajdywania na owej mapie miejsc, w których nasza rowerowa wycieczka znajdowała się aktualnie.

Dla tych wprawionych w jeździe rowerowej jazda nie była zbyt trudna. Gorzej jednak było z tymi, co na rowerze jeździli ostatnio wiele lat temu. Tutaj było widać pewne braki kondycyjne, a także mankamenty w technice jazdy. Nie obyło się i bez małych wypadków rowerowych. Jednak udało się wszystkim szczęśliwie dojechać do celu podróży. A u celu podróży na wszystkich czekała pyszna kolacja z grilla ustawionego w ogrodzie parafialnym. Pierwszą w tym roku wycieczkę rowerową należy uważać za UDANĄ! To niesamowite ile jest ładnych dróg wokół Radomia, w sam raz na rower. Kolejna taka wycieczka planowana jest w sierpniu. Oczywiście każdy jeżdżący na rowerze jest na niej mile widziany.

Spotkanie byłych parafian w Falkenhagen

W Falkenhagen niedaleko Frankfurtu nad Odrą miało miejsce spotkanie naszych byłych parafian, którzy w związku z dramatycznymi wydarzeniami II wojny światowej musieli opuścić ziemię radomską – dla większości z uczestników miejsce urodzenia. Spotkania takie nie są organizowane zbyt regularnie. Poprzednie miało miejsce również w Falkenhagen cztery lata temu. Zaś trzy lata temu gościliśmy w Radomiu i Kielcach sporą grupę ludzi, którzy przyjechali spojrzeć na polską ziemię – miejsce swego dzieciństwa.

Tegoroczne spotkanie miało miejsce w dniach od 11 do 14 czerwca. Przyjechało na nie około 70 osób. Było wiele wspomnień, zarówno tych ciepłych, jak i bolesnych. Było wiele radości wynikającej z samego powodu spotkania. Ponieważ było to spotkanie radomskich parafian, nie zabrakło na nim radomskiej rodziny pastorskiej. Był to symbol więzi, jaka istnieje pomiędzy tymi, którzy kiedyś tworzyli naszą Parafię, a tymi, którzy są w niej obecnie. Podczas spotkania prezentowano slajdy z poprzednich spotkań, z ostatniej wycieczki do Polski. Niezwykle podniosłą chwilą było wspólne nabożeństwo, na którym wygłoszone zostały dwa kazania, po polsku i po niemiecku. Był to z pewnością fragment tej atmosfery, gdy w przeszłości Parafia radomska była dwujęzyczna i takie dwa kazania nikogo nie dziwiły. Były po prostu normą. Tę atmosferę nieodwołalnie zmieniła jednak II wojna światowa. Taki symboliczny powrót uświadomił uczestnikom, że mimo barier językowych, czy granic mamy ze sobą silną więź w Chrystusie, ponadto łączy nas wspólne umiłowanie i praca dla dobra swojej Parafii. Można powiedzieć, że atmosferą tamtego nabożeństwa przywołaliśmy na myśl najszczęśliwszy okres istnienia naszej wspólnoty. Czas kiedy nikt nikomu nie zarzucał, że jego pochodzenie jest złe lub język rodzinny nie jest mile widziany.

Oprócz wspomnień uczestnicy spotkania mogli wziąć udział w pięknej wycieczce – rejsie po okolicznych jeziorach. Jeziora te wyglądają niezwykle malowniczo. Przypominają nam Mazury, choć jest ich zdecydowanie mniej. Są utrzymane w sposób naturalny, czyli podobnie jak

rezerwaty przyrody. Obok nich znajduje się tajemnicza podziemna fabryka. W niej naziści produkowali broń. Pod koniec wojny została ona zalana wodami z tych właśnie jezior. Być może kiedyś uda się nam pozostałości tej fabryki zwiedzić.

Sama miejscowość Falkenhagen jest niezwykle urokliwa. Niezbyt duża, zadbana, posiadająca sporo obiektów sportowych i szczególną atrakcję dla dzieci – wioskę rycerską z drewnianym zamkiem i polem przygotowanym na dziecięce turnieje rycerskie. Właściwie przyjezdny czuje się w tym miejscu dobrze. Jednak podobnie jak w wielu miejscach byłego NRD ubywa ludzi, zwłaszcza młodych. Przyczyna jest jedna – poszukiwanie pracy.

W niedzielę 14 czerwca przed wyjazdem miała miejsce wzruszająca chwila. Podczas wspólnej pożegnalnej modlitwy wszyscy uczestnicy zostali pobłogosławieni przez radomskiego pastora. Wielu z nas miało łzy wzruszenia w oczach.

Koncerty organowe w Kielcach

W dniach 9 oraz 19 czerwca 2009 melomani kieleccy mieli okazję wysłuchać dwóch recitali organowych w wykonaniu znanego organisty **Zygmunta Strzępa** posługującego się również pseudonimem artystycznym **Vincent de Pol**. Ten znakomity muzyk należący do światowej elity wirtuozów gry na organach urodził się w Kielcach, gdzie ukończył PSM II stopnia im. Ludomira Różyckiego. Studia muzyczne odbył w Akademii Muzycznej w Warszawie oraz w Hochschule für Musik und Theater w Hamburgu. Koncertował w ponad 50 krajach na pięciu kontynentach. Od ponad 20 lat mieszka w Hamburgu, gdzie jest organistą i dyrektorem muzycznym kościoła św. Bernarda. W programie recitali, które odbyły się w Ekumenicznej Świątyni Pokoju w Kielcach, znalazły się utwory J.S Bacha, Wincentego z Kielc, Edwarda Griega, Denisa Bedarda, Edwarda Elgara, Wojciecha Kilara, Franciszka Suppe, Dymitra Szostakowicza, Mieczysława Surzyńskiego, Thomasso Albinioniego, Charlesa Widora, Padre Davide da Bergamo. Gra solisty spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności. Wszystkie utwory cechowała precyzja wykonania i dbałość o detale. Szczególnie pięknie zabrzmiały Walc nr 2 ze suity jazzowej Dy-

mitra Szostakowicza, oraz suita Peer Gynt Edwarda Griega. Artysta swój program wykonał na organach Allegiant 788 firmy Rodgers.

Joanna Zdyb

Pikniki parafialne

Jak zwykle pod koniec czerwca radomski ogród zapełnił się uczestnikami pikniku parafialnego. W dniu 21 czerwca spotkaliśmy się przy grillu. Jednak wcześniej odbyło się uroczyste nabożeństwo na Zakończenie Roku Szkolnego, a po nim Zgromadzenie Parafialne, na którym dokonaliśmy wyborów uzupełniających do Rady Parafialnej. Wybory te były następstwem śmierci śp. Jana Gackiego - skarbnika Parafii. Spośród dwóch kandydatur - pani Ewy Kuklińskiej i pana Macieja Ptaka, do Rady Parafialnej, większością głosów został wybrany Maciej Ptak. Tym samym po zatwierdzeniu tego wyboru przez Radę Diecezjalną stanie się on Radnym Parafii Radom - Kielce. Po zakończeniu wyborów, pogratulowaniu kandydatom, wszyscy udali się do ogrodu na piknik. A tam ... tradycyjnie: pyszne specjały z grilla, sałatki, ciasta, świeże powietrze i niepowtarzalna atmosfera.

W Kielcach także jak co roku ,u pana Alfreda Juszczaka, odbyło się piknikowe spotkanie naszej niewielkiej kieleckiej ewangelickiej społeczności. Miało ono miejsce w niedzielę dnia 28 czerwca. Wtedy to po nabożeństwie, wszyscy chętni przemieścili się kilkoma samochodami do Radlina, zabierając ze sobą to, co niezbędne w piknikowych warunkach. Na stole więc znalazły się przepyszne sałatki, jak również w różnych gatunkach smakowite ciasta. Oczywiście nie mogło zabraknąć pieczonych na ruszcie wyrobów mięsnych. Tą stroną zajęli się Pastorostwo Rudkowscy, którzy przywieźli przyprawione już płaty filetów z kurczaka, karkówki i smaczne kiełbaski. Te wszystkie smakowitości przepijać można było w zależności od życzeń kawą, herbatą, ale nie tylko. Zapobiegliwy i gościnny p. Alfred postawił wina z własnej winnicy. Humory więc dopisywały.

Czas jednak nieubłagalnie toczył się. Należało więc pożegnać gościnnych gospodarzy i ich przepiękny, z wielką miłością wypielęgnowany ogród, mając przy tym nadzieję, że za rok spotkamy się znów w podobnych okolicznościach.

relacja z Kielc S. Iwański

Tak. Chcę być ewangelikiem !

Parafia kielecka jest niezwykłym zjawiskiem w skali całego Kościoła. Jak pokazuje historia od zakończenia wojny, kieleckich ewangelików była dosłownie garstka. Pod koniec lat 60. co drugi parafianin był w Radzie Parafialnej. Rada liczyła 6 osób, a Parafia łącznie 12. Wymusiło to na władzach Kościoła reorganizacje. I tak zbór kielecki został przekształcony w filiał parafii w Radomiu. Przez długie lata wydawało się, że Parafia umrze śmiercią naturalną. Parafianie byli coraz starsi. Nie było ani jednego chrztu w Parafii, ani jednego ślubu. Tendencja ta z biegiem lat zaczęła się odwracać. W Parafii pojawili się nowi ludzie. Zjawisko to jest widoczne szczególnie w ostatnich kilku latach. Coraz więcej ludzi wyraża chęć formalnego wstąpienia do Parafii. Coraz więcej ludzi z zewnątrz pojawia się na nabożeństwach i umawia na rozmowy duszpasterskie. Jednym z celów takich rozmów jest uzyskanie informacji na temat wstąpienia do naszego Kościoła. Pojawiły się pierwsze chrzty. Czekamy jeszcze na śluby. Obecnie wspólnota nasza liczy 31 dusz.

W dniu 13 kwietnia przybył nowy parafianin – pan Jacek Wójcik. Wcześniej zapoznał się on dokładnie z nauczaniem naszego Kościoła. W ramach tego przestudiował *„Mały Katechizm”*. Następnie powiedział: *„Tak, chcę być ewangelikiem”*. Wszyscy z radością mogliśmy obserwować i być świadkami złożonego przed ołtarzem ślubowania.

Utworzenie Lapidarium na cmentarzu

W bieżącym roku w budżecie miasta Radomia została zapisana rekordowa suma pieniędzy na miejski program ochrony zabytków. Kwota przewidziana na restaurowanie radomskich zabytków wyniosła trzy miliony złotych. Ogłoszono przewidziany prawem konkurs, do którego wnioski składać mogli właściciele nieruchomości wpisanych do rejestru zabytków. Pośród tych wniosków znalazły się dwa pochodzące z naszej Parafii. Jeden dotyczący dofinansowania dokumentacji remontowej kościoła, a drugi związany z budową lapidarium na cmentarzu. Oba wnioski zostały zaopiniowane pozytywnie i zarekomendowa-

ne prezydentowi miasta do podpisu. Mamy więc nadzieję, że w tym roku uda się utworzyć lapidarium[1] na naszym parafialnym cmentarzu.

Pomysł utworzenia lapidarium zrodził się kilka lat temu. Realne kształty zaczął przybierać w ubiegłym roku. Wtedy to została przygotowana pełna dokumentacja konserwatorska całej nekropolii. Najpierw cmentarz został zinwentaryzowany. Następnie uzupełniono brakujące karty nagrobków, dzięki czemu około 130 grobów posiada swój szczegółowy opis. Dzieło zwieńczył projekt zagospodarowania cmentarza i budowy lapidarium. „*Ze względu na walory krajobrazowe cmentarza i jego historyczny układ, przyjęto formę Lapidarium jako kompozycji parkowej*".[2]Projekt ów przewiduje utworzenie na terenie cmentarza strefy ścisłej ochrony konserwatorskiej. Projekt zakłada podzielenie Lapidarium ma dwie strefy. W pierwszej strefie (bliżej wejścia) będzie obowiązywał zakaz lokalizacji nowych grobów, możliwe będą jedynie pochówki w grobach rodzinnych (bez zmiany formy nagrobnej). W drugiej strefie Lapidarium będą możliwe nowe formy nagrobne, oczywiście po uzyskaniu akceptacji Parafii i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Radomiu.

Projekt budowy Lapidarium przewiduje czytelne wydzielenie tego terenu z przestrzeni cmentarnej poprzez zastosowanie zróżnicowanych nawierzchni istniejących alejek. „Alejka okalająca Lapidarium, mająca na celu wyróżnienie granic Lapidarium w terenie, wykonana będzie z nieregularnej kostki granitowej w kolorystyce szaro-beżowo-brunatnej. Aleje prostopadłe i równoległe do alei głównej, będą miały nawierzchnię żwirową z obrzeżami granitowymi. Ze względu na zbyt mała powierzchnię wejścia i mało czytelny plac wejściowy, zdecydowano o wydzieleniu pasa wejścia – głównego, wzdłuż alei biegnącej na południe względem bramy cmentarnej. Na terenie Lapidarium przewidziano placyk gospodarczy z punktem poboru wody".[3]

W południowej części cmentarza, poza terenem Lapidarium istnieje duży wolny plac, na którym w przyszłości znajdzie się zespół kolumbariów, czyli specjalnych ścian z niszami przeznaczonych na pochówki urnowe. Pomiędzy starą częścią cmentarza a nową łącznikiem będą małe groby ziemne przewidziane również na pochówki urnowe. Projekt zakłada również, że obecna

część dom ogrodnika zostanie zastąpiona budynkiem administracyjnym i zapleczem dla cmentarza - ale to plany na przyszłość. Mamy nadzieję, że Pan Bóg raczy je pobłogosławić.

1**Lapidarium** (łac. lapidarius–kamienny) – miejsce przechowywania i prezentowania zgromadzonych okazów kamieni naturalnych i kamiennych fragmentów rzeźb, nagrobków, pomników, elementów pochodzących z zabytkowych budowli. Ekspozycja może znajdować się na wolnym powietrzu lub w zamkniętym pomieszczeniu (muzeum, galeria, park, dziedziniec). Pierwsze lapidaria powstały w okresie renesansu, upowszechniły się w XIX wieku. Opis słowa pochodzi z Wikipedia

2Projekt zagospodarowania cmentarza i budowy lapidarium na terenie Cmentarza Ewangelicko – Augsburskiego przy ulicy Kieleckiej w Radomiu, str. 11

3Tamże str. 11-12

Książka „Godów dzieje radomskiej dzielnicy”

Wiosną tego roku ukazała się ciekawa książka pt. „*Godów dzieje radomskiej dzielnicy*". Dlaczego polecamy tę właśnie książkę? Godów jako podradomska wieś przez prawie sto lat był jednym z większych skupisk naszych parafian. Pochodząca właśnie z Godowa pani Elżbieta Orzechowska opisała w sposób niezwykle obiektywny historię tej wsi - dzisiejszej dzielnicy miasta. Oprócz rysu historycznego znajdziemy w tej publikacji wiele informacji związanych z historią naszej Parafii. Osobny rozdział opisuje nasz dawny cmentarz, który znajduje się tam po dzień dzisiejszy. Lektura tego dzieła z pewnością pogłębi wiedzę o historii naszej Parafii, choć czasami wzbudzi też smutną refleksję. Smutek ten powiązany jest z postawą Niemców - ewangelików podczas II wojny światowej. Niemniej sama książka jest niezwykłym dokumentem opisującym historię wspólnego życia Polaków i Niemców - katolików i ewangelików w jednej wsi.

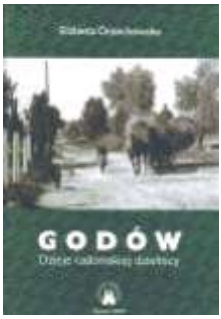

Wydawcą dzieła jest Katedra Radomska. Książka jest do nabycia w Księgarni Mariackiej w Radomiu, można ja także wypożyczyć z parafialnej biblioteki.

Z karty żałobnej

W ostatnich dwóch miesiącach nasza Parafia przeżyła bolesne chwile. Odeszli od nas dwaj Radni:

śp. Jan Gacki i ***śp. Władysław Pytlik***.

Dnia 5 maja 2009 r. pożegnaliśmy śp. Jana Gackiego, który w Parafii, jako radny, pełnił funkcję skarbnika. Był on człowiekiem niezwykle serdecznym i pełnym ciepła. Bardzo aktywnie udzielającym się w Parafii.

Dnia 27 maja 2009 r. pożegnaliśmy śp. Władysława Pytlika. Doktora stomatologii, człowieka pełniącego od lat 60-tych funkcję radnego naszej Parafii. Autora wielu publikacji naukowych z zakresu stomatologii, ale także filozofii i etyki ewangelickiej teologii.

Obaj nasi zmarli zostali pochowani na cmentarzu komunalnym na Firleju w Radomiu. W tej ostatniej drodze towarzyszyły zmarłym rodziny, parafianie i licznie zgromadzeni przyjaciele.

Dnia 25 czerwca pożegnaliśmy ***śp. ks. Jana Hause***. Byłego proboszcza – administratora naszej parafii (1967 – 1976). Ks. Jan Hause został pożegnany, jak przystało na oficera wojska polskiego, z wojskowymi honorami.

„W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce”. (J 14,2)

CO... GDZIE... KIEDY... ???

25-27 wrzesień

Ogólnopolski Zjazd Młodzieży

Wszystkich młodych i nie tylko… zapraszamy na Zjazd młodzieży do Białegostoku. Tegoroczne hasło brzmi: **„DROGAsTWÓRCY”**.

Do Białegostoku będzie można dojechać niecodziennym pociągiem OZME, relacji Wisła-Białystok. W czasie podróży będzie czas na rejestrację uczestników, poznanie się, wspólny śpiew, zabawy i gry.

25-27 wrzesień

Ogólnopolskie Forum Kobiet Luterańskich

Synodalna Komisja ds. Kobiet zaprasza reprezentantki parafii do udziału w Forum Kobiet Luterańskich, które odbędzie się w Warszawie. Tegoroczny temat brzmi: **Kościół wsparciem dla rodziny!?...**

Zapraszamy nasze Drogie Panie do uczestniczenia w Forum Kobiet.

Losy ewangelików podczas okupacji...

Trwają prace badawcze nad dziejami radomskich ewangelików podczas okupacji. Efektem tych prac ma być książka, której promocja przewidziana jest na dzień 21 września 2009. Jest to 70 rocznica aresztowania ks. Edmunda Friszke przez Gestapo. Prosimy o wsparcie tego dzieła modlitwami!

10-11 październik 330—lecie budowy drewnianego kościoła w Węgrowie

(Kościół został zbudowany w ciągu 1 doby!)

Program: sobota 10 październik
godz. 17^{00} koncert chóru z parafii ewangelicko-augs. ze Skoczowa
godz. 19^{00} projekcja filmu „Jezus"
niedziela 11 październik
godz. 11^{00} uroczyste nabożeństwo– kazanie wygłosi ks. bp M. Cieślar
godz. Popołudniowa - koncert chóru z CME
Uroczystością towarzyszyć będzie otwarcie wystawy grafik Marcina Żyrańskiego „*Na początku*", oraz promocja książki „*Ewangelicy w Węgrowie*". Zapraszamy!

Wypożyczalnia

Wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego
przy parafii Ewangelicko — Augsburskiej w Radomiu
jest czynna codziennie!

Wypożyczalnia dysponuje następującym sprzętem:

- łóżka szpitalne sterowane elektrycznie
- wózki inwalidzkie
- balkoniki jeżdżące i przestawne
- krzesła toaletowe
- kule, laski

Jeśli ktoś pragnie wypożyczyć sprzęt, należy zadzwonić pod numer **048 362 73 35** lub **609 326 139** i omówić szczegóły.

Sprzęt znajdujący się na wyposażeniu Wypożyczalni jest sprzętem używanym, dlatego Rada Parafialna **nie pobiera opłat** za jego wypożyczenie. Osoby wypożyczające sprzęt płacą **tylko kaucję**, która jest **zwrotna**.

ZAPRASZAMY !!!

Nasi Jubliaci

Zuzanna Maniak	**02.07.**	Adam Bałaga	**20.08.**
Stefan Zielonka	**08.07.**	Zdzisława Drabik	**27.08.**
Julia Bałaga	**09.07.**	Janina Muszyńska	**27.08.**
Andrzej Bischoff	**09.07.**	Monika Kuklińska	**30.08.**
Iwona Stępień	**11.07.**	Marcin Maj	**02.09.**
Oliwia Maniak	**15.07.**	Jolcia Krupa	**07.09.**
Olech Kaczanowski	**19.07.**	Magdalena Bałaga	**07.09.**
Marta Maniak	**26.07.**	Marta Pastuch	**07.09.**
Alicja Trybulińska	**31.07.**	Krzysztof Opałka	**17.09.**
Janusz Starosielec	**06.08.**	Leon Strowski	**19.09.**
Barbara Krupa	**08.08.**	Bogumiła Supryk	**21.09.**
Anna Kropatsch	**13.08.**	Artur Jencz	**22.09.**
Jagoda Ptak	**15.08.**	Borys Strowski	**25.09.**
Ireneusz Fokt	**16.08.**	Filip Stępień	**28.09.**
Krzysztof Ramus	**17.08.**	Joanna Zdyb	**28.09.**
Katarzyna Rudkowska	**19.08.**	Zdzisława Burek	**30.09.**

„Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie". Ps.23,1

Informator Parafialny - **RYB@K**

Pismo wydawane przez Parafię Ewangelicko-Augsburską w Radomiu i Kielcach

Adres: Parafia EA w Radomiu, 26-600 Radom, ul. Reja 6
E-mail: k.rudkowska@interia.pl
Tel./fax: (048) 362 73 35, *Tel. kom.:* 0 609 326 139

Nakład: **170** egz.

Redakcja: **diak. Katarzyna Rudkowska, ks. Wojciech Rudkowski**
Skład komputerowy: **diak. Katarzyna Rudkowska,** *Korekta:* **Iwona Fokt**

Kod BIC: **(SWIFT): LUBWPLPR**
Nr konta: **65 1940 1076 3044 5639 0000 0000**

PLAN NABOŻEŃSTW

		RADOM	KIELCE
Lipiec 2009			
4 Niedziela po Trójcy Świętej	**05.07.**	10.00	
5 Niedziela po Trójcy Świętej	**12.07.**		10.00
6 Niedziela po Trójcy Świętej	**19.07.**	10.00 🏆	
7 Niedziela po Trójcy Świętej	**26.07.**		10.00 🏆
Sierpień 2009			
8 Niedziela po Trójcy Świętej	**02.08.**	10.00	
9 Niedziela po Trójcy Świętej	**09.08.**		10.00
10 Niedziela po Trójcy Świętej	**16.08.**	10.00	
11 Niedziela po Trójcy Świętej	**23.08.**		10.00 🏆
12 Niedziela po Trójcy Świętej *Nabożeństwo szkolne*	**30.08.**	10.00 🏆	
Wrzesień 2009			
13 Niedziela po Trójcy Świętej	**07.09.**	10.00	17.00
14 Niedziela po Trójcy Świętej	**14.09.**		10.00 🏆
15 Niedziela po Trójcy Świętej	**21.09.**	10.00 🏆	17.00
16 Niedziela po Trójcy Świętej	**28.09.**		10.00

Uwaga! Od września w Kielcach będą odbywać się nabożeństwa w **KAŻDĄ NIEDZIELĘ**. W 1 i 3 niedzielę miesiąca o godz. **17** ^{00} a w 2 i 4 niedzielę miesiąca o godz. **10** ^{00}.

🏆Nabożeństwa połączone ze Spowiedzią i Komunią Świętą.

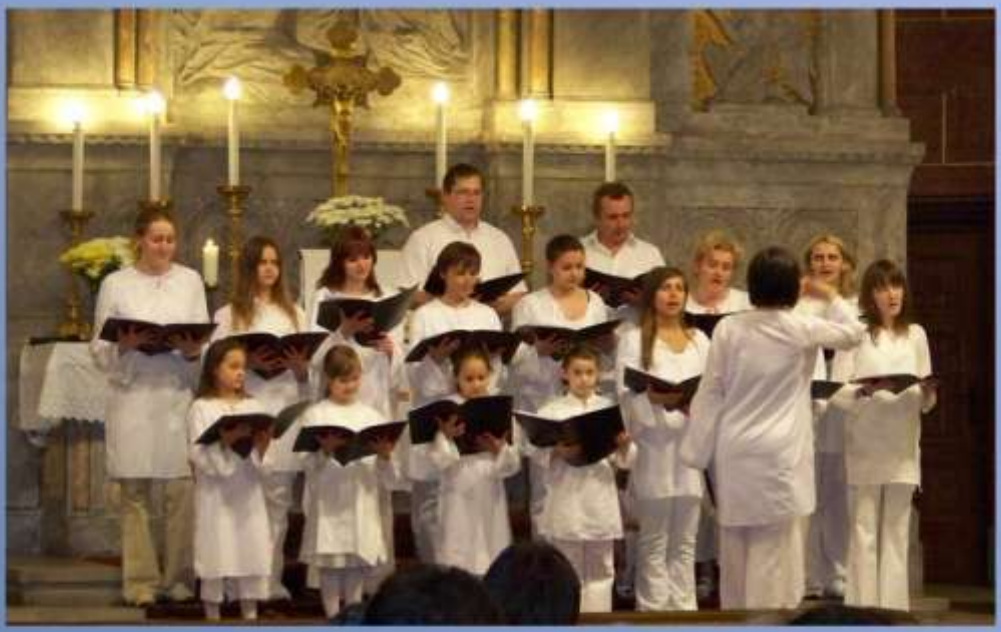

Nasz chór na Zjeździe Chórów w Łodzi

Piknik parafialny w Kielcach